

MYŚL PAŃSTWOWA



Z.S. Siemaszko Powstanie Warszawskie ...	3
John Micgiel Zapatrzeni w przeszłość: Stosunki polsko-ukraińskie według źródeł	20
Marco Carynnyk Głód, którego "Timez" nie dostrzegł	32
Wojciech Budzyński Szlakiem I-ej Kom- panii Kadrowej	42



Powstanie Warszawskie
/inne spojrzenie/

Powstanie Warszawskie było jednym z bardziej złożonych wydarzeń drugiej wojny światowej. Różnorodność wchodzących w nie elementów będzie zawsze utrudniać formowanie o nim obiektywnych i zgodnych z całą rzeczywistością sądów. Nic więc dziwnego, że w publicystyce emigracyjnej pojawiają się wypowiedzi, w których elementy emocjonalne powstania wysuwane są jako najważniejsze i jednocześnie są one emocjonalnie traktowane. W pewnej mierze tego rodzaju podejście występuje w artykule p. Józefa Garlińskiego /nr 1229 "Wiadomości"/.

Niniejsza wypowiedź nie będzie polemiką, lecz próbą racjonalnego spojrzenia na samą koncepcję powstania, którego przeprowadzenie uważane będzie za zwykłą konsekwencję tej koncepcji. Elementy emocjonalne, jako najmniej ważne, będą, w miarę możliwości, wyeliminowane.

Zdaję sobie sprawę z tego, że spowodowanie zmiany opinii nie jest łatwe, gdyż zwykle ludzie wolą pozostać przy własnych uprzednich sądach. Dlatego pragnę jedynie przedstawić inny punkt widzenia czytelnikom do wyboru.

KOMPROMIS

Nie ulega wątpliwości iż w stosunkach międzynarodowych kompromis jest najlepszym rozwiązaniem. Jednakże może on być osiągalny jedynie w sytuacjach, w których spełnione są pewne podstawowe warunki. Wśród tych warunków należy wymienić następujące. Obie układające się strony powinny dążyć do kompromisu i nie powinny stawiać swoich żądań w formie ultimatum. Każda strona powinna w pełni uznawać prawo strony przeciwnej do reprezentowania swego narodu i nie powinna tworzyć lub popierać konkurencyjnej reprezentacji politycznej, która byłaby skłonniejsza do ustępstw. Obie strony muszą mieć swobodę decydowania i powinny być wolne od zewnętrznych nacisków. W większości wypadków kompromis jest łatwiejszy do osiągnięcia pomiędzy państwami posiadającymi porównywalny potencjał militarno-ekonomiczny, gdyż z chwilą kiedy zachodzi zbyt wielka dysproporcja sił, strona potężniejsza będzie dążyła do bezceremonialnego narzucenia swoich żądań. Wreszcie, znaczna większość narodu, którego reprezentacja polityczna zgadza się na kompromis, powinna być psychicznie przygotowana do przyjęcia ustępstw zaakceptowanych przez reprezentację polityczną.

W czasie drugiej wojny światowej polityka kompromisu w stosunku do ZSRR była niewykonalna z tego powodu, że Stalin kompromi-

su w stosunku do ZSRR była niewykonalna z tego powodu, że Stalin kompromisu nie chciał. Stalin stawiał Polakom warunki w formie ultimatum i to warunki ciężkie do przyjęcia, warunki, które były sprzeczne z ówczesną polską formacją psychiczną. Stalin żądał, jako warunek wstępny, oddania ZSSR całej wschodniej Polski i usunięcia z życia politycznego osób, które mu nie odpowiadały, a mianowicie Raczkiewiczza, Sosnkowskiego, Kukiela i Kota. Kompromis, który próbowali wprowadzić w życie najpierw Sikorski, a potem Mikołajczyk, miał być związany z poparciem ze strony Wielkiej Brytanii. Tego rodzaju rozwiązanie całkowicie Stalinowi nie odpowiadało, gdyż Polskę uważał za teren podporządkowany Moskwie, co zresztą zostało mu obiecane w Teheranie w grudniu 1943, i anglosaskich wtyczek na polskim terenie nie miał zamiaru tolerować.

Znawcy spraw rosyjskich tego rządu co Alexander Werth, który większość wojny spędził w Rosji jako korespondent wojenny, czy też zawodowy dyplomata amerykański George Kennan, są zdania, że Stalin miał zdecydowane plany w stosunku do Polski. Kennan wyjaśnia: - "Z powodu ekscesów dokonanych przez sowieckie władze policyjne w stosunku do Polaków w latach 1939-1940 wynika decyzja iż w Polsce po wojnie nie powinno być rządu, który miałby skłonności czy możliwość niewygodnego sondowania przeszłości i rozgłaszania działalności władz sowieckich".

Zresztą większości państw, które pod koniec wojny znalazły się w podobnej sytuacji jak Polska, próbowało znaleźć jakiś sensowny modus vivendi w stosunku do ZSRR, ale nikomu, nawet Czechosłowacji, która miała chyba najlepsze ku temu warunki, nie udało się osiągnąć trwałego kompromisu. Jedynym wyjątkiem w tej dziedzinie była Finlandia, ale jej sytuacja była nieco inna, gdyż wojska sowieckie nigdy nie zajęły jej terytorium.

Próbie szukania kompromisu z polskiej strony zapoczątkował gen. Sikorski już w czerwcu 1940 r. swym memoriałem skierowanym do Foreign Office. W przeszło rok później próbę tę uaktywnił pakt Sikorski-Majski, a potem powoli zamierała, aż do ostatecznego zerwania w kwietniu 1943. Pewne przesłanki, o których będzie jeszcze mowa, wskazują na to, że już przed zerwaniem Sikorski doszedł do wniosku iż polityka kompromisu nie daje pożądaných skutków, i jest bez mała pewne, że zdecydowany był zrezygnować z polityki kompromisu w ostatniej chwili swego życia. Jego wizyta na Środkowym Wschodzie miała na celu ułożenie stosunków z gen. Andersem, który od samego początku, od pierwszej rozmowy z ppłk. Berlingiem w parę dni po zwolnieniu z Łubianki, uważał politykę kompromisu za niewykonalną. Wizyta ta była uwieczniona powodem, i ostatni wywiad gen. Sikorskiego, udzielony korespondentom na lotnisku w Egipcie, był tak antysowiecki iż uległ całkowitemu skonfiskowaniu przez cenzurę angielską.

Mikołajczyk uaktywnił znowu politykę kompromisu nawiązując rozmowy z ambasadorem Lebidiewem latem r. 1944. Prowadził ją dalej przez dwie wizyty w Moskwie i zakończył wyjazdem do kraju. Miało to ten skutek przede wszystkim, że ludzie, którzy jeszcze mieli jakąś wolę oporu, zostali spisani w kartotekach Stronnictwa Ludowego, co znacznie ułatwiło pracę UB.

W ostatecznej fazie Mikołajczyk przeszedł od próby osiągnięcia kompromisu do kompletnego zaakceptowania żądań zarówno ZSRR

jak i PKWN. Mimo to jednak od czasu do czasu odzywają się głosy na emigracji iż polityka Mikołajczyka była słuszną. Np. p. Garliński pisze: "Była to podróż odważna, dowodząca, że Mikołajczyk rozumiał, jaki cięży na nim obowiązek i że od obowiązku tego nie zamierzał się uchylać".

SIKORSKI - ROWECKI

Zagadnienie stosunku do Rosji występowało najjaskrawiej w dziedzinie spraw krajowych. Dyskusja na temat zachowania się AK w stosunku do armii sowieckiej zaczęła się jeszcze w r. 1942 pomiędzy gen. Sikorskim i gen. Grot-Roweckim, ówczesnym dowódcą AK. Pierwszy z nich zalecał ugodowość i ujawnianie się w stosunku do wkraczających wojsk sowieckich, a drugi wyrażał wątpliwości i zastrzeżenia przeciw takiej polityce. Wreszcie 28 lipca 1942 gen. Sikorski wysłał formalny rozkaz: - "Dowódca AK potraktuje Armię Czerwoną jak sprzymierzeńca i nie dopuści do walki z nią, zamantestuje prawa Polski do terytorium przedwojennego przez przeprowadzenie akcji zbrojnej przeciw Niemcom, oraz przez pełną mobilizację Sił Zbrojnych w kraju i ujawnienie sieci organizacyjnej".

Gen. Grot-Roweckie przyjął ten rozkaz, ale wysunął pewne żądania, a m.in.: "Uważam jednak za konieczne, aby takie przeciw-niemieckie wystąpienie Sił Zbrojnych miało natychmiastowe wsparcie przez desant naszych sił emigracyjnych przewidzianych dla wsparcia powstania, a także i przez oddziały anglosaskie". Telegram ten wyszedł z Warszawy 12 stycznia 1943. Reakcja Roweckiego była sensowna i logiczna, bo skoro dostał rozkaz, który, jego zdaniem, mógł prowadzić do klęski, postawił takie warunki wykonania tego rozkazu, które nadawały mu sens i mogły doprowadzić do powodzenia a sprawę oceny, czy warunki przez niego stawiane były osiągalne i przez to rozkaz wykonalny, pozostawiał naczelnemu wodzowi. Gen. Roweckie słusznie ocenił sytuację, gdy pisał do gen. Sikorskiego 28 lutego 1943: - "By powyższe wykonać i zamantestować Polskę na kresach wschodnich, nawet w Wilnie i Lwowie, muszę dostać od Pana Generała w porę pomoc w uzbrojeniu i oddziałach spadochronowych. Bez tej pomocy wysiłek nasz najofiarniejszy nawet będzie za słaby i nie da pożądaných rezultatów". Wypadki z lipca 1944 potwierdziły ocenę gen. Roweckiego w zupełności.

Zanim jeszcze jednak nastąpiło zerwanie stosunków z ZSRR gen. Sikorski zaczął zmieniać zdanie i 26 marca 1943 pisał do gen. Roweckiego: - "W związku z możliwym pogorszeniem się naszych stosunków z Sowietami zastrzegam sobie decyzję ufronienia częściowego powstania na kresach wschodnich. Gdyby bowiem stosunek Sowietów do nas okazał się wyraźnie wrogi, wówczas wskazane byłoby ujawnić tylko administrację cywilną, a siły Armii Krajowej wycofać w - głąb kraju, by uchronić je przed zniszczeniem przez Rosjan. W tym kierunku polecam zmodyfikować swoje przewidywania i wydać odpowiednie instrukcje".

Można przypuszczać, że ci dwaj generałowie nie doprowadziliby do akcji nie mającej widoków powodzenia. Ale los chciał inaczej. 30 czerwca 1943 gen. Roweckie został aresztowany, a 5 lipca zginął gen. Sikorski.

DYREKTYWY

Nowy dowódca AK gen. Bór-Komorowski upominał się o dyrektywy dotyczące stosunku do ZSRR. Tymczasem w Londynie toczyły się narady między premierem Mikołajczykiem i naczelnym wodzem gen. Sosnkowskim, w niektórych z nich brał udział również prezydent Raczkiewicz. Trudność polegała głównie na tym, że nie było wiadome jakie stanowisko zajmie rząd brytyjski. Wyjaśnienia tej sprawy żądał gen. Sosnkowski. Mikołajczyk zapowiedział na konferencji 1 października 1943 r. iż gdyby alianci "nie chcieli wziąć udziału w zabezpieczeniu, choć symbolicznym, granic Polski", wydanie rozkazu do walki "byłoby niecelowe i szkodliwe", gdyż "skazywałoby na zagładę niedozbrojoną AK".

Sprawy te dyskutował premier z Edenem 9 września i 5 października 1943 i wkrótce potem przygotował projekt instrukcji, który zakomunikował naczelnemu wodzowi i jednocześnie przedstawił na posiedzeniu Komitetu do Spraw Kraju 25 października 1943. Tegoż dnia projekt instrukcji był dyskutowany na naradzie u prezydenta, w której wzięli udział Mikołajczyk, Romer i Kukiel. /Warto wspomnieć iż właśnie na tej konferencji pojawiła się po raz pierwszy koncepcja, która później stała się podstawą powstania warszawskiego. Mianowicie gen. Kukiel "podkreślił konieczność skierowania wysiłku", tak aby "przy odwołaniu niemieckim opanować stolicę i utworzyć władze legalne, zanim przy pomocy armii sowieckiej powstałby jakiś rząd komunistyczny"/. Ostatecznie instrukcja, która znana jest jako październikowa, została zatwierdzona przez radę ministrów 27 października 1943 i wysłana do kraju 1 listopada. Tymczasem 31 października naczelny wódz otrzymał telegram gen. Bora-Komorowskiego z 27 października, który zawierał następujące zdanie: - "Jeśli bym decyzji Pana Generała nie otrzymał, stanę przed koniecznością powzięcia jej samodzielnie".

Instrukcja październikowa przewidywała iż w wypadku nieistnienia stosunków dyplomatycznych z ZSRR: - "Rząd wzywa kraj do wzmoczonej akcji sabotażowo-dywersyjnej przeciwko Niemcom. Akcja ta jednak ma wtedy tylko charakter polityczno-demonstracyjny. Władze krajowe i Siły Zbrojne w kraju pozostają nadal w konspiracji i czekają dalszych decyzji Rządu".

W Warszawie instrukcja ta została oceniona negatywnie. W KG AK opracowano pod kierownictwem gen. Tatara /pierwszy zastępca szefa sztabu KG do spraw operacyjnych, tzw. szef operacji/ i przy współudziale ptk. dypl. Szostaka /szef oddziału operacyjnego/ i ppłk. dypl. Kirchmayera /oficer tegoż oddziału/ wytyczne dla dowódców okręgów do akcji, którą nazwano "Burzą". Wytyczne te, wbrew instrukcji październikowej, nakazywały oddziałom biorącym udział w akcji ujawniania się wobec władz sowieckich. Zostały one przekazane dowódcom okręgów 20 listopada 1943 i przesłane, wraz z telegramem dowódcy AK, naczelnemu wodzowi 26 listopada 1943. Telegramy te dotarły do Londynu dopiero między 1 i 8 stycznia 1944. Naczelny wódz zareagował na nie telegramem z 11 stycznia, w którym ocenił negatywnie wytyczne krajowe, pisząc: "Wykonanie punktu instrukcji Rządu w warunkach jawności, jest w moich oczach ofiarnym porwyem kraju, mającym na celu zadokumentowanie praw Polski do istnienia".

Tymczasem, z powodu ustępstw w stosunku do ZSRR poczynionych w Teheranie, władze brytyjskie zaczęły wywierać presję na premiera Mikołajczyka, który na posiedzeniu rady ministrów 18 stycznia 1944 oświadczył: "Musimy dążyć do zgodnych stosunków z Rosją porzucając demagogię nieustępliwości i nieuzasadnione ambicje mocarstwowe. W opinii świata nasze granice są sporne". W tej sytuacji, na posiedzeniu Komitetu dla Spraw Kraju 1 lutego Mikołajczyk złożył projekt odpowiedzi akceptujący decyzję krajową. Od następnego dnia rozpoczęły się narady rządu, w których brał udział naczelny wódz i kilkakrotnie prezydent. Naczelny wódz występował ostro przeciw projektowi premiera i stanowisko swoje sprecyzował w liście do Mikołajczyka z 4 lutego, gdzie protestował przeciw proponowanej przez premiera innej postawie AK na Wschodzie i innej w centralnej Polsce, przeciw składaniu deklaracji politycznych sowieckim dowódcom i przeciw podporządkowaniu oddziałów AK dowódcom sowieckim.

5 lutego gen. Sosnkowski zawiadomił gen. Bora-Komorowskiego o odbywających się w Londynie naradach i krytykował przerwane na barki dowódców AK niewykonalne zadanie nawiązania stosunków politycznych z ZSRR. 12 lutego naczelny wódz znowu pisał do dowódcy AK, była to odpowiedź na telegram z 3 lutego, w którym gen. Bór-Komorowski /odpowiadając na telegram gen. Sosnkowskiego z 11 stycznia/ zawiadomił iż wydał zarządzenia, "by wzmoczona dywersja nie przerodziła się samorzutnie w próbę zbrojnego powstania" i prosił o nadesłanie instrukcji dla oddziałów AK, "gdyby władze sowieckie kategorycznie zażądały od nich złożenia broni". Trudno dźwignąć się 12 pytanie to wyprowadziło naczelnego wodza z równowagi; odpowiadał on z pewną goryczą: "W rozkazie waszym z 19 listopada w punkcie V wskazujecie, że wszelkie próby wcielenia oddziałów polskich do wojsk czerwonych lub do oddziałów Berlinga są gwałtem, któremu należy się stanowczo przeciwstawić. Zapytuję, co oznacza dla oddziału wojskowego stanowcze przeciwstawienie się gwałtowi? Czy liczycie, że bez uprzedniej umowy politycznej dowództwo sowieckie będzie tolerować obok siebie oddziały polskie podległe legalnym władzom Rzeczypospolitej? Mówicie w swoim rozkazie o zbrojnej samoobronie wobec rosyjskiego terroru, a jednocześnie zapytujecie, czy oddziały Wasze na żądanie Sowietów mają składać broń? Czyż jest możliwa samoobrona bez broni?"

Wreszcie 18 lutego 1944 rząd uchwalił uzupełnienia do instrukcji październikowej, których najważniejsze punkty były następujące: Przedstawiciele władz cywilnych i dowódcy AK mieli się ujawnić składając dowódcom sowieckim takie oświadczenie: - "Na rozkaz Rządu Rzeczypospolitej Polskiej zgłaszam się jako przedstawiciel polskiej władzy administracyjnej /jako dowódca wojskowy/ z propozycją uzgodnienia współdziałania z wkraczającymi na teren Rzeczypospolitej Polskiej siłami zbrojnymi Sowietów w operacjach wojennych przeciw wspólnemu wrogowi". Gdyby ujawniający się przedstawiciele zostali aresztowani, władze krajowe miały wydać zakaz ujawniania się na dalszych terenach. W każdym wypadku obok ujawniających się przedstawicieli miał być utworzony zastępczy skład władz cywilnych i wojskowych, które miały pozostać w ukryciu.

Zagadnienie, jak ma się zachować kraj w końcowej fazie wojny, było przede wszystkim uzależnione od sytuacji międzynarodowej. Z tego punktu widzenia naczelny wódz miał rację iż żądał od premiera wyjaśnienia sytuacji politycznej, co było konieczne do poble-

nia dalszych decyzji. Z rozmów premiera z Edenem 9 września i 5 października 1943 wynikało, że nie można liczyć na poparcie brytyjskie, i stała się instrukcja październikowa, która zgodna była z opinią naczelnego wodza. Przedyskutowano ją i przyjęto na najwyższym szczeblu państwowym /prezydent, premier, naczelny wódz minister Spraw Zagranicznych i minister Obrony Narodowej/ i uchwalili ją rada ministrów. Decyzji tej jednak nie wykonały czynniki niższego szczebla, a mianowicie KG AK, która jeszcze przed otrzymaniem instrukcji październikowej wyrażała gotowość powzięcia własnych decyzji, a po jej otrzymaniu powzięła własną, odmienną decyzję. Wszystko to, co miało miejsce później w kraju, wynikało z tej podstawowej decyzji z 19 listopada 1943, powziętej w Warszawie. Cele wyznaczone przez KG AK były raczej bierne, "dokumentować swym wystąpieniem istnienie Rzeczypospolitej/ i zapobiegać możliwości "wytworzenia na ziemiach polskich pustki przez brak wystąpienia wobec Rosjan", jak pisał gen. Bór-Komorowski 26 listopada 1943. A stosunek do władz sowieckich był niekonsekwentny - zamiar współpracy z tymi władzami przy jednoczesnym wątpleniu w możliwość osiągnięcia współpracy, na co zwrócił uwagę Sosnkowski w telegramie z 12 lutego 1944.

Decyzja w sprawie zachowania się kraju nie była pochopna. Dyskutowano i rozważano ją w Londynie i w Warszawie, jak również pomiędzy jednym i drugim ośrodkiem, przez kilka miesięcy, od sierpnia 1943 do lutego 1944. W tym czasie kiedy dyskutowano tę sprawę, ośrodek decyzji zaczął się powoli przesuwac z Londynu /gdzie był zdecydowanie za czasów gen. Sikorskiego/ do Warszawy, czyli ze szczebla prezydent-premier-naczelnny wódz na szczebel KG AK. Inicjatywa przeszła w ręce KG AK, a krajowa reprezentacja polityczna, rząd i naczelny wódz /w takiej kolejności, a nie innej/ jedynie aprobowali decyzje KG AK. O ile chodzi o stosunki w Warszawie, to KG AK stała się już przedtem czynnikiem decydującym, na co zwrócił uwagę Eugeniusz Duraczyński w książce "Stosunki w kierownictwie podziemia londyńskiego 1939-1943", O ile chodzi o premiera, należy przypuszczać iż przede wszystkim skłoniły go do poddania się woli kraju coraz silniejsze naciski wywierane nań od czasu Teheranu przez władze brytyjskie. Z jego punktu widzenia, próba poszukiwania współpracy z ZSRR wysuwana przez KG AK szła w tym samym kierunku, co i naciski brytyjskie. O ile chodzi o naczelnego wodza, instrukcja październikowa szła po jego myśli natomiast decyzje KG AK i uzupełniająca instrukcja rządu z 18 lutego 1944, przeciw której naczelny wódz protestował, nie były zgodne z jego opinią. Mimo to jednak, choć niechętnie, decyzje te zaakceptował.

Zachodzi pytanie, czy gen. Sosnkowski mógł skutecznie przeciwdziałać decyzjom KG AK. Raczej należy w to wątpić. Po pierwsze, tego rodzaju działania byłyby wystąpieniem przeciw rządowi, któremu gen. Sosnkowski formalnie podporządkował się w sprawach zasadniczych, przyjmując tzw. umowę paryską w czasie swej nominacji na naczelnego wodza. Po drugie, pomimo iż gen. Sosnkowski miał poważny autorytet nie tylko w wojsku i był do pewnego stopnia owiany legendą, nie miał zorganizowanej grupy ludzi sobie oddanej, a "piśsudczycy czuli do niego żal iż zostawszy naczelnym wodzem, nie obsadził nimi najwyższych stanowisk, ale jedynie zwolnił ich z "Wyspy Węzów". Sytuacja taka wytworzyła się dlatego iż gen. Sosnkowski już od dawna dążył do oparcia władzy na szerokie podsta-

wie i był przeciwny tworzeniu klik. W takich okolicznościach gen. Sosnkowski miał dwa wyjścia: albo zrezygnować ze stanowiska naczelnego wodza i przez to uniknąć wszystkich dalszych powikłań, albo iść na kompromis zarówno z rządem jak i z KG AK. Można domyślać się iż o pozostaniu gen. Sosnkowskiego na stanowisku zdecydował zamiar przeciwstawienia się ugodowym tendencjom rządu w stosunku do ZSSR.

Należy zwrócić uwagę na to, że pod koniec r. 1943 AK wyśliżnęła się spod kontroli naczelnego wodza. Od tego czasu gen. Sosnkowski rozkazów w ścisłym tego słowa znaczeniu do Warszawy nie wysyłał, ale jedynie ostrzeżenia, rady i prognozy, które w większości wypadków sprawdziły się co do joty. Lektura tych telegramów wzbudza jak największy podziw dla jasności umysłu i zdolności przewidywania gen. Sosnkowskiego. Treść tych telegramów biegła dwoma torami; z jednej strony naczelny wódz próbował jeszcze wpłynąć na KG AK, aby zrezygnowała ze swych zamierzeń, a z drugiej doradzał niekiedy, jak mają przeprowadzać zamierzone przez siebie akcje. W sprawach krajowych naczelny wódz miał zamiar działać jedynie zgodnie z rządem i kiedy, po wypadkach wileńskich, doszedł do wniosku iż nadszedł czas na zmianę postępowania, wysłał z Włoch, do zatwierdzenia przez rząd, projekt nowych instrukcji dla kraju z 25 lipca, które jednak rząd, na posiedzeniu 28 lipca 1944, odrzucił.

"BURZA"

Tymczasem w kraju plany "Burzy" zataczały coraz szersze kręgi. Najpierw gen. Bór-Komorowski w telegramie z 26 listopada 1943 zapowiadał: "ograniczę ilość mających się ujawnić dowództw do niezbędnego minimum, resztę postaram się zabezpieczyć przez formalne rozwiązanie". Jednocześnie walk nie miało być w wielkich miastach. Skończyło się na tym, że w wielu okręgach przeprowadzano pełną mobilizację i walczone o Wilno i o Lwów.

Ale zanim te wypadki miały miejsce, była "Burza" na Wołyniu i dopiero teraz szersza publiczność dowiedziała się o ujawnianiu się oddziałów AK wobec armii sowieckiej.

Przeciwko tego rzdżaju postępowaniu protestował Adam Doboszyński w gazecie wydawanej na powiełaczu na Szkocji, protestował Cat-Mackiewicz w swoich miesięcznych broszurkach, protestował Zygmunt Nowakowski w Londynie i Ignacy Matuszewski w Stanach Zjednoczonych, który: - "Polacy, którzy sowieckim generałom u granic Polski wręczyli mianifest, musieli w ich oczach być jak widmo, co podniosło się z katyńskiego grobu, jak upiór, co we śnie nawet z zbójckie nawiedza sumentie. Upiór, którego trzeba przebić osinowym kołem". A gen. Sosnkowski nawiązując do próby współpracy z armią sowiecką na Wołyniu, pisał do dowódcy AK: "Wątpię, czy obietnice dowództwa sowieckiego będą dotrzymane, względnie, czy dodatkowe warunki waszej instrukcji będą przyjęte, nawet i w tym wypadku nie wierzę w pomyślny wynik eksperymentu, a podległość dywizji wam i mnie będzie najprawdopodobniej zupełnie iluzoryczna. Przewiduję, że w pewnym momencie nastąpią próby wcielenia do armii Berlinga, lub będą zastosowane represje". Ale te głosy rozsądku i dokładne przewidywania naczelnego wodza pozostały bez echa. Pooglądy większości Polaków znalazły wyraz w następującym telegramie

Mikołajczyka wysłanym do Warszawy z okazji wypadków na Wołyniu: "Natychniało to zdyskontowaliśmy politycznie w notach do rządów brytyjskiego i amerykańskiego, wysuwając równocześnie wykorzystanie momentu dla uaktywnienia ich polityki i żądania wysłania misji alianckich. Bez względu na to, co jutro zrobią Sowiety - propozycje przez nich zrobione raz, gdyby je zmienili lub nie dotrzymali, będą i pozostaną ważnym argumentem politycznym".

Ośrodek decyzji polskich coraz bardziej zdecydowanie przenosił się z Londynu do Warszawy. Wcześniej, bo już pod koniec r. 1943 zdał sobie z tego sprawę dr Retinger, który za wszelką cenę pragnął wpłynąć na bieg spraw polskich i wbrew trudnościom skoczył do kraju w nocy z 3 na 4 kwietnia 1944. Gen. Sosnkowski również miał zamiar udać się do kraju i zawiadomił o tym gen. Bór-Komorowskiego. Nie doszło to jednak do skutku, gdyż dowódca AK stwierdził, że nie jest w stanie zapewnić naczelnemu wodzowi bezpieczeństwa.

Wreszcie rozpoczęła się wielka ofensywa sowiecka. Oddziały AK w Wilnie, we Lwowie i w wielu innych miejscowościach kresowych wykonały akcję "Burza". Pomijając pomoc udzieloną armii sowieckiej, skutek przelanej krwi był żaden, dosłownie żaden. Nawet efekty propagandowe były zerowe, gdyż prasa brytyjska przemilczała te wypadki. Postępowanie władz sowieckich było takie jak to przewidział gen Sosnkowski. Po aresztowaniu dowódców, oddziałom AK, które wzięły udział w "Burzy", stawiano do wyboru albo wstąpienie do armii Berlinga, albo rozbrojenie i wywiezienie do Rosji. Tych, którzy stawiali opór, jak np. grupa ppłk. Kalenkiewiczza, wybito co do nogi. Pomimo braku jakichkolwiek pozytywnych skutków "Burzy", nigdy jej nie odwołano i była ona w dalszym ciągu wykonywana w miarę posuwania się wojsk sowieckich. Uzupełniająca instrukcja rządu z 18 lutego 1944, która przewidywała iż w razie aresztowań "władze krajowe miały wydać zakaz ujawniania się na dalszych terenach", poszła w zapomnienie.

Niemniej w Warszawie powstał pewien niepokój. Skoro "Burza" nie dawała pożądaných skutków, sądzono iż należy przeprowadzić jakąś skuteczniejszą akcję. Zdecydowano się na "walkę o Warszawę". Do tej decyzji doszło na tle klęski wojsk niemieckich na środkowym odcinku frontu i na tle zamachu na Hitlera. Jednym z inicjatorów "walki o Warszawę" był gen. Leopold Okulicki, któremu należy poświęcić nieco uwagi.

OKULICKI

Niektórzy autorzy zarówno emigracyjni jak i krajowi uważają gen. Okulickiego za człowieka oddanego naczelnemu wodzowi, który dostał od gen. Sosnkowskiego specjalne zlecenia i wykonywał je interweniując w ostatniej dekadzie lipca na korzyść "walki o Warszawę". Wersja ta nie jest zbyt przekonująca.

Przypomnijmy okoliczności, w jakich Okulicki, jeszcze w stopniu pułkownika, olatywał do kraju. W marcu 1944 naczelny wódz osobiście i bez świadków odbył kilka konferencji z płk. Olulickim, i przed jego odlotem do Włoch dał mu odręczny list polecający do gen. Bór-Komorowskiego, w którym było zdanie: "Wyznaczam go na jednego z zastępców Pana Generała o zakresie działania, które Pan Generał ustali wedle swego uznania".

W czasie gdy płk Olulicki czekał na odlot do kraju pod Brindisi, gen. Sosnkowski pisał do niego 9 maja 1944: "W związku z wyjaśnieniem jakie otrzymałem o organizacji AK pierwszym z-cą Lawiny jest Szef Sztabu. Z tego względu zwrot w liście odręcznym, który Panu dałem i w którym jest mowa o wyznaczeniu Pana na jednego z z-ców z zakresem czynności wedle uznania D-cy AK, może być wykonany w świetle istniejącej org. dowodzenia na terenie Kraju tylko w ten sposób, że będzie Pan jednym z zastępców Szefa Sztabu albo też otrzyma Pan d-two terenowe. Nie mogę i nie chcę zmieniać ustalonej na terenie Kraju organizacji, przeto uprzedzam Pana o tym w przypuszczeniu, że nie wpłynie to na zmianę Pańskiej gotowości. Czekam potwierdzenia". Na to płk Okulicki odpowiedział 16 maja 1944 "Jestem gotów do odlotu dla pracy jaką w Kraju ustali dla mnie Dowódca AK. Mogę zapewnić Pana Generała, że żadnych trudności swą osobą nie sprawię". W tej sytuacji gen. Sosnkowski pisał do Gen. Bór-Komorowskiego: "Wymienionego oddaję do waszej dyspozycji do użycia według waszego uznania w Sztabie lub terenie. W tym sensie, po wyjaśnieniu Truskiego /gen. Tatar, który przybył do Londynu w międzyczasie/, zmieniłem treść mego listu wleżonego przez niego, o czym powiadomiłem zainteresowanego". Płk Okulicki lądował w kraju w nocy z 21 na 22 maja i zameldował się u dowódcy AK 3 czerwca 1944. Gen. Bór-Komorowski meldował naczelnemu wódzowi 9 czerwca co następuje: "Ucieszyliśmy się z przybycia Kobry. Mocno związany z pracą wojskową w Kraju, Kobrę wyznaczam na stanowisko zastępcy szefa sztabu i szefa operac. w Dtwie AK". Ci, którzy twierdzą iż naczelny wódz wyznaczył płk. Okulickiego jednym z zastępców dowódcy AK, zniekształcają prawdę, gdyż, jak widzieliśmy, w ostatecznej fazie został on oddany "do użycia według waszego uznania".

Poruszmy z kolei sprawę poczty płk. Okulickiego. Pisząc do naczelnego wodza 23 kwietnia 1944 zapytywał on, czy jego poczta została do kraju zrzucona. Gen. Sosnkowski był tym pytaniem zaskoczony i pisał 9 maja: "W meldunku Pańskim z dn. 23 04 44 punkt 4 użył Pan zwrotu "bez poczty moje stanowisko będzie trudne" - proszę wyjaśnić co Pan miał na myśli". Płk Okulicki odpowiedział na to pytanie 16 maja: "Bez poczty moje stanowisko będzie trudne, miałem na myśli trudność wiernego i dokładnego powtórzenia poglądu Pana Generała, na całość zagadnień które mam zreferować D-cy AK. Z chwilą gdy wiem, że poczta jest na terenie Kraju i przy tym referacie mogę z niej korzystać, trudności te znikają". Dość zaskakujące wyjaśnienie. Pułkownik dyplomowany nie mógł zapamiętać tego, co mu naczelny wódz mówił i do referowania tych spraw potrzebował notatek. Zwróciłem się w swoim czasie z zapytaniem w tej sprawie do jednego z dawnych kolegów płk. Okulickiego. Dostałem mniej więcej taką odpowiedź: "Przeciętny pułkownik dyplomowany nie potrzebowałby notatek do składania referatu tego rodzaju, ale Poldek należał do ludzi czynu, typowy oficer liniowy. Dać mu zadanie i grupę operacyjną - wykona wszystko świetnie, ale myślenie nie należało do jego specjalności i nie był on w stanie zapamiętać przez kilka tygodni tego co naczelny wódz mu powiedział".

Niektórzy autorzy twierdzą iż "lojalność i oddanie płk. Okulickiego w stosunku do naczelnego wodza nie może budzić najmniejszych wątpliwości". Pewne wątpliwości co do tego czy dowódca gen. Okulickiego mogli zawsze na nim polegać, nasuwają dwa fakty. 1/ W lipcu 1944 w Warszawie gen. Okulicki ponoć namawiał szefa Oddziału Drugiego KG do przedstawienia sytuacji na froncie w ta-

ki sposób, żeby doszło do "walki o Warszawę". Szef Oddziału Drugiego KG na to się nie zgodził. /Wiadomość ta zaczerpnięta jest z pracy doktorskiej p. Jana Ciechanowskiego na temat powstania warszawskiego, która ma się wkrótce ukazać w druku/. 2/ W lutym 1945 gen. Okulicki dostał od gen. Andersa, ówczesnego p.o. naczelnego wodza, wyraźny zakaz ujawniania się przed władzami sowieckimi, rozkazu jednak nie wykonał, ujawnił się i przyplacił to życiu.

Można mieć także pewne wątpliwości, czy gen. Okulicki nie zawiódł gen. Sosnkowskiego, który przewidywał go na dowódcę nowej organizacji konspiracyjnej "Nie" /Niepodległość/. O zapoczątkowaniu tej organizacji pisał jeszcze 26 listopada 1943 gen. Bór-Komorowski do naczelnego wodza: "Przygotowuję w największej tajemnicy na wypadek drugiej okupacji rosyjskiej zawiązkową sieć szkieletową dowódczą nowej organizacji tajnej do dyspozycji Pana Generała". A w telegramie z 30 lipca 1944 gen. Bór-Komorowski potwierdził iż zadanie to powierzył gen. Okulickiemu. Z niepowodzeń organizacji "Nie" w późniejszym okresie należy wnosić, że nie została ona należycie przygotowana. Podejrzewam iż gen. Okulicki, jako człowiek czynu, a nie myśli, po prostu nie rozumiał intencji naczelnego wodza.

Niektórzy twierdzą iż zagrzewając do "walki o Warszawę" gen. Okulicki działał zgodnie z dyrektywami naczelnego wodza udzielonymi w czasie poufnych rozmów w marcu 1944. Zachodzi pytanie, dlaczego dopiero teraz, po siedmioletnim pobyciu w Warszawie gen. Okulicki rozpoczął propagowanie "walki o Warszawę"? Dlaczego nie rozpoczął tej akcji z miejsca po zameldowaniu się u gen. Bór-Komorowskiego 3 czerwca 1944? Twierdzenie iż gen. Okulicki propagując "walkę o Warszawę" działał zgodnie z dyrektywami otrzymanymi od naczelnego wodza jest pozbawione podstaw.

Relacja płk. dypl. Józefa Szostaka, szefa Oddziału Operacyjnego KG sugeruje iż myśl przeprowadzenia "walki o Warszawę" nie wyszła od gen. Okulickiego /"Kobry"/, który był pierwszym zastępcą szefa sztabu KG do spraw operacyjnych, czyli tzw. szefem operacji. Płk. Szostak pisze:

"Okolo 20 lipca r. 1944 zostałem zawiadomiony przez "Grzegorza" /gen. Tadeusz Pełczyński, szef sztabu KG/. że mam się stawić w Alei Niepodległości, w nieznanym mi dotychczas lokalu. Gdy tam przybyłem, zastałem "Grzegorza", i "Kobrę". "Grzegorz" bez wielkich wstępów oświadczył mi, że jest projektowane przeprowadzenie walki w Warszawie. Zaznaczył, że jeszcze w tej sprawie nie zapadła decyzja, ale zreferuje ten projekt "Borowi" /gen. Tadeusz Komorowski/ i Delegatowi Rządu. "Kobra" popierał projekt. Nie podano mi motywów politycznych, a tylko czysto wojskowe".

Naczelnemu Wodzowi można by zarzucić iż wysłał do kraju wyższego oficera, który był wybitnie człowiekiem czynu, a nie myśli, że wysłanie do kraju, w tak zapalnej sytuacji, człowieka czynu, było zbyt niebezpieczne. Ale nie wiemy, czy byli inni kandydaci. Starsi wiekiem wyżsi oficerowie nie byli zbyt skorzy do odlotu do kraju, gdyż warunki konspiracji były zbyt sprzeczne z ich dotychczasowymi metodami pracy i działania. Przez cały czas wojny, drogą powietrzną, został wysłany do kraju tylko jeden generał /Kossakowski/, tylko jeden pułkownik /Okulicki/ i zaledwie sześciu podpułkowników /Spychalski, Rudkowski - dwukrotnie, Iranek-Osmecki,

Biały, Nakoniecznikoff, Kobylański", na ogólną ilość około 315 zrzuconych żołnierzy. Poza tym należy pamiętać iż płk Okulicki był jedynym /poza gen. Karaszewiczem-Tokarzewskim/ wyższym oficerem, który miał doświadczenie w pracy konspiracyjnej z początkowego okresu wojny.

Ale wróćmy do spraw bardziej zasadniczych.

WALKA O WARSZAWĘ

Znaczenie nieudanego zamachu na Hitlera zostało przecenione przez KG AK. Ocena sytuacji na froncie wschodnim 21 lipca 1944, podana w znanym telegramie nr 1406, jak się później okazało, była zupełnie fałszywa. Fałszywe również były wszystkie przewidywania KG AK, która właśnie tego dnia wydała rozkaz stanu czujności do powstania powszechnego. O ile mi wiadomo, tę ocenę sytuacji przygotował i telegram nr 1406 zredagował gen. Okulicki. Na szczęście między 21 i 25 lipca KG zarzuciła rozpoczęcie powstania powszechnego, bo gdyby do tej operacji doszło, rzeź byłaby straszna.

Zresztą nie tylko KG AK przeceniła znaczenie zamachu na Hitlera. Należy przypuszczać, iż dowództwo 1-go frontu białoruskiego popełniło ten sam błąd rozpoczynając 27 lipca 1944 ryzykowne natarcie, wrzynające się głęboko w teren nieprzyjacielski, bez zabezpieczenia obu skrzydeł. Wieczorem 30 lipca najbardziej wysunięty do przodu 3-ci korpus pancerny został zatrzymany przez Niemców pod Radzyminem i w dalszych walkach kilkakrotnie odcięty od sił głównych. Armia sowiecka straciła w tej bitwie kilkaset czołgów.

Tymczasem w Warszawie odbywały się gorączkowe narady. "Burza" nie dawała żadnych skutków, widoki na powstanie powszechne po 21 lipca malały, ludność paliła się do odwetu nad Niemcami, od przeszło czterech lat AK przygotowywała się do ostatecznej rozprawy z Niemcami, armia sowiecka podchodziła pod Warszawę. Na barki KG AK spadała decyzja miary państwowej, chyba najważniejsza decyzja po decyzji z r. 1939. I oto ta grupa przedwojennych dowódców średniego szczebla, która nie miała ani kwalifikacji, ani doświadczenia w decydowaniu na szczeblu państwowym, stanęła przed koniecznością powzięcia tego rodzaju decyzji. Warunki panujące w Warszawie - brak informacji i emocjonalne napięcie - nie sprzyjały jej pobieraniu. Sytuacja, w jakiej znalazła się KG AK w końcu lipca 1944, była wynikiem wzięcia decyzji w swoje ręce przez KG AK już w listopadzie 1943. Łatwiej było pójść śladami tamtych listopadowych postanowień i zdecydować walczyć o Warszawę, niż powiedzieć "nie" i utrzymać w bezczynności stolicę.

"walka o Warszawę" miała być krótką, kilkudniową operacją, w której stolica miała być wyzwolona własnymi siłami. Zasadniczym elementem operacji miało być zaskoczenie Niemców. Miała ona być zsynchronizowana z natarciem sowieckiej armii w ten sposób, żeby wyzwolenie stolicy nastąpiło co najmniej 12 godzin przed wkroczeniem armii sowieckiej; był to czas potrzebny do zorganizowania administracji cywilnej.

W normalnym dowodzeniu wojskowym procedura jest zwykle taka, że decyzja o przeprowadzeniu akcji zapada na wyższym szczeblu dowodzenia, natomiast szczegółowe rozpracowanie odbywa się na

niższym szczeblu dowodzenia. W wypadku "walki o Warszawę", i zasadnicza decyzja przeprowadzenia akcji, i szczegółowe decyzje związane z jej wykonaniem z konieczności skocentrowały się na tym samym szczeblu dowodzenia, a mianowicie w KG AK. Spowodowało to nadmierne przeciążenie tego zespołu, szczególnie, że pracował on pod naciskiem wypadków.

Dodatkowe komplikacje wynikały stąd, że zdecydowano przeprowadzić "walkę o Warszawę" na podstawie ad hoc zmienionego planu powstania powszechnego. Czas na adaptację tego planu był bardzo ograniczony. Toteż trudno się dziwić że niektóre decyzje wykonawcze powzięte w okresie przygotowawczym nie były w skutkach najszczęśliwsze. Wśród nich można wymienić następujące. Skrócenie czasu pomiędzy wydaniem rozkazu a rozpoczęciem akcji, do 24 godzin. Wybranie 5-ej godziny po południu na rozpoczęcie akcji /w ramach powstania powszechnego rozważano albo wczesny ranek, albo późny wieczór/. Obarczenie płk. dypl. Chruściela, dowódcę okręgu warszawskiego AK, odpowiedzialnością za dostarczenie informacji dotyczących tempa posuwania się frontu /miało on zbyt mało czasu na zorganizowanie odpowiedniej sieci/, prawdopodobnie szef Oddziału Drugiego, płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki, był w stanie dostarczyć dokładniejszych informacji na ten temat. Przeniesienie siedziby kwatery głównej z Mokotowa na Wolę, co nie pozwoliło na jej odpowiednio zorganizowanie. /Np. dowódca łączności ppłk Uszycki dostał rozkaz uruchomienia radiostacji w nowej siedzibie kwatery głównej zaledwie siedem godzin przed rozpoczęciem akcji i nic dziwnego, że w tak krótkim czasie nie zdołał zapewnić łączności radiowej dowódcy AK w chwili rozpoczęcia akcji/. Ze zmianą siedziby kwatery głównej związane było zmniejszenie odwołów dowódcy AK. Wreszcie mobilizacja warszawskich oddziałów AK przeprowadzona przez płk. Chruściela /został on dokooptowany do KG AK pod koniec lipca 1944/ 28 lipca, w dużej mierze musiała ujawnić zamiary dowódczwa AK Niemcom i na pewno ujawniła PPR i AL.

Te niezbyt szczęśliwe decyzje wykonawcze przyczyniły się m. in. do tego, że nie zostały spełnione dwa zasadnicze warunki rozpoczęcia "walki o Warszawę", które zresztą nie były łatwe do osiągnięcia, a mianowicie zaskoczenie Niemców i synchronizacja z armią sowiecką.

Jak już wiemy, natarcie sowieckie na Warszawę załamało się wieczorem 30 lipca 1944, czyli kilkanaście godzin przed wydaniem rozkazu do "walki o Warszawę", co miało miejsce około godz. 18⁰⁰ 31 lipca.

Do wydania rozkazu do walki przyczynił się meldunek płk. Chruściela, któremu uprzednio polecono zbieranie informacji dotyczących rozwoju sytuacji na froncie, iż czołgi sowieckie wkroczyły na Pragę. /Fakt taki miał miejsce dopiero 10 września 1944/. Po otrzymaniu meldunku płk. Chruściela gen. Bór-Komorowski, gen. Pełczyński i gen. Okulicki postanowili, za zgodą delegata rządu, rozpocząć "walkę o Warszawę" bez sprawdzenia informacji przyniesionych przez płk. Chruściela. Przy podejmowaniu decyzji nie było ani szefa Oddziału Drugiego, ani szefa Oddziału Operacyjnego, ani szefa łączności.

Trudno oprzeć się wrażeniu iż bez mała pięć lat niezmernie wyczerpującej pracy w warunkach konspiracyjnych, ciężar pobierania decyzji na szczeblu państwowym od jesieni 1943 oraz napięcie emocjonalne stolicy w końcu lipca 1944 były obciążeniem zbyt wiel-

kim spadającym na barki KG AK.

W LONDYNIE

W tym czasie kiedy w Warszawie pobierano tak poważne w skutkach decyzje, Londyn świecił pustkami, nie było w nim ani premiera, ani naczelnego wodza. Wielu autorów emigracyjnych i krajowych stawia zarzuty naczelnemu wodzowi z powodu jego nieobecności, natomiast usprawiedliwia premiera, gdyż, ich zdaniem, jego podróż do Moskwy była uzasadniona. Sądzę, że pogląd ten jest fałszywy, gdyż, jak stwierdziłem na początku, kmpromis z ZSSR, którego Mikołajczyk poszukiwał w Moskwie, był nieosiągalny. Ale trudno dyskutować z tymi, którzy wierzą w zasadę, że działanie, chociażby bezcelowe, było lepsze od bierności.

Zresztą, moim zdaniem, nie miało to już większego wpływu, gdzie w końcu lipca 1944 przebywali premier i naczelnny wódz - w Londynie, w Moskwie, czy pod Anconą. Nie mogli już oni mieć wielkiego wpływu na bieg wypadków, bo już dawno zostało przesądzone, że kraj będzie sam o sobie decydował, co ostatecznie zostało formalnie zaaprobowane przez premiera przed jego odlotem z Londynu 26 lipca 1944. Ale jeszcze na dzień przed wysłaniem tego telegramu do Warszawy, 25 lipca, gen. Bór-Komorowski w porozumieniu z delegatem rządu Jankowskim zdecydował: "Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę... Moment rozpoczęcia walki zameldujemy", nie mając zamiaru kogokolwiek konsultować w tej sprawie.

Pisano już wiele na temat co by było, gdyby gen. Sosnkowski powrócił do Londynu na pierwsze wezwanie prezydenta z 24 lipca. Nie warto tego tematu rozwijać, bo zawiera on zbyt wiele niewiadomych. Czy zdołano by tak samo zataić przed naczelnym wodzem wiadomość z 21 lipca o zarządzeniu czujności do powstania powszechnego i z 25 lipca o gotowości do "walki o Warszawę"? Czy zdołano by w tym samym stopniu odciąć go od kraju? /Z trzech telegramów zaadresowanych przez gen. Sosnkowskiego bezpośrednio do gen. Bór-Komorowskiego tylko jeden został przekazany do Warszawy, i to z poprawkami, drugi nadano 6 sierpnia, kiedy już nie mógł mieć żadnego wpływu na bieg wypadków, a trzeci zatrzymano/. Czy gen. Sosnkowski zdecydowałby się na jawne wystąpienie przeciwko rządowi zakazując KG AK "walki o Warszawę"? Czy KG AK wykonałaby taki rozkaz i czy była w stanie go wykonać?

Zajmijmy się najlepiej innym zagadnieniem. Niektórzy autorzy piszą z oburzeniem o tym, że gen. Sosnkowski miał zamiar wypowiedzieć posłuszeństwo rządowi gdyby, Mikołajczyk poszedł na ustępstwa wobec Stalina i zaczął współpracować z PKWN w czasie swej pierwszej wizyty w Moskwie. Obawa przed tym była przyczyną opóźnienia powrotu z Włoch, pomimo wezwań prezydenta i sztabu naczelnego wodza. Śmiało twierdzić, że nie tylko gen. Sosnkowski wypowiedziałby premierowi posłuszeństwo w takiej sytuacji i nie tylko w II Korpusie znalazłby naśladowców. Swój punkt widzenia poprę dwoma przykładami.

Oto 9 września gen. Chruściel zaproponował gen. Bór-Komorowskiemu "wezwać Żymierskiego na odsiecz i przyrzec mu lojalną współpracę". Gen. Bór-Komorowski odpowiedział na tę propozycję krótko: "zwracanie się do Żymierskiego jest moim zdaniem zdradą".

Chyba nikt nie będzie sugerował iż gdyby Mikołajczyk, jako premier zaczął współpracować z PKWN już w sierpniu 1944 /co w konsekwencji doprowadziłoby do tego, że naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych zostałyby prawdopodobnie gen. Żymierski, a jego zastępcą na Zachodzie Tatar, Ujejski, Paszkiewicz lub Bieruta-Spiechowicz/, gen. Bór-Komorowski zmieniłby diametralnie zdanie i podporządkował się gen. Żymierskiemu.

A drugi przykład będzie ze wspomnień osobistych. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy gen. Bór-Komorowski pisał do gen. Chruszcziela o zdradzie, żołnierze batalionu łączności naczelnego wodza pod Londynem dyskutowali możliwość porozumienia Mikołajczyka z PKWN i podporządkowania całego wojska Żymierskiemu lub Berlingowi, popartego siłą przez Anglików. Młody telegrafista, szeregowiec Dziubek, waląc się w piersi, zaklinał się, że żywcem nie da się zawieść pod rządą komunistyczne.

Właśnie na tym polegało całe zagadnienie. Wielu Polaków nie było zdolnych psychicznie do przyjęcia warunków stawianych przez Stalina, ku którym skłaniał się Mikołajczyk i w końcu, chociaż z wielkimi oporami, je przyjął. Gdyby Mikołajczyk, jako premier, przyjął warunki Stalina i poszedł na współpracę z PKWN, wypowiedzenie posłuszeństwa rządowi w wojsku, lotnictwie, marynarce i AK byłoby nagminne. Przygotowania przewidujące tego rodzaju obrót zostały już rozpoczęte, kpt. Babiński w telegramie z 29 lipca 1944 pisał do naczelnego wodza: "Lepiej, aby Pan Generał odczekał wyniku podróży Premiera wśród wojska, niż w Londynie". A wice-premier Kwapiński żądał dymisji gen. Andersa.

POWSTANIE

W sensie wojskowym powstanie skierowane było przeciw Niemcom, natomiast w sensie politycznym było ono przede wszystkim problemem wewnątrzsojuszniczym, obchodzącym najściślej ZSSR, a najmniej Stany Zjednoczone. Z punktu widzenia ZSSR powstanie warszawskie było zjawiskiem pożądanym, do którego zarówno rozgłośnia moskiewska jak i radiostacja im. Kościuszki znajdująca się w Taszkiencie zachęcały Polaków 29 i 30 lipca 1944. Było ono pożądane nie tylko ze względu na wiązanie i zużywanie sił niemieckich, lecz także ze względu na zużywanie sił polskich, które w przeciwnym wypadku zwróciłyby się przeciw sowieckiej po zajęciu Warszawy. Natomiast zwycięstwo powstańców nad Niemcami wcale nie było pożądane, gdyż doprowadziłoby do konieczności likwidowania oddziałów AK i władz cywilnych przez organy sowieckie, podobnie jak to miało miejsce w Wilnie, tylko, że tym razem rozmiar operacji byłby o wiele większy. Nic dziwnego iż w tej sytuacji, po początkowym okresie wyczekiwania, który trwał do 11 sierpnia, Stalin rozpoczął pełne bojkotowanie powstania, które trwało aż do 10 września, aż do czasu kiedy pertraktacje kapitulacyjne między Warszawą a Niemcami były poważnie zaawansowane. Od 10 września ZSSR wspierał powstanie. Skutek został osiągnięty, pertraktacje zostały zerwane i powstanie trwało dalsze trzy tygodnie przy ograniczonej pomocy sowieckiej, która w skutkach jedynie podtrzymywała powstanie, ale nie prowadziła do zwycięstwa powstańców.

Niektórzy autorzy twierdzą, że w wypadku powstania warszawskiego Stalin popełnił poważny błąd i powinien był udzielić skutecznej pomocy, dzięki czemu pozyskałby sympatię Polaków. Owszem, pozyskałby, witano by "czerwoną zarazę", ale na jak długo? Czy samopatia ta przetrwałaby okres rozbrajania i wywożenia tych oddziałów warszawskiego AK, które odmówiłyby podporządkowania się PKWN? Bardzo w to wątpię.

Powstanie warszawskie wytworzyło też pewne problemy w stosunkach Ameryki i Wielkiej Brytanii z ZSSR, chodziło głównie o lądowanie pod Połtawą amerykańskich samolotów, które wzięłyby udział w pomocy Warszawie. Ambasador amerykański w Moskwie, Harriman, zwrócił się do Mołotowa w tej sprawie 14 sierpnia i następnego dnia dostał odmowną odpowiedź. Churchill sugerował Rooseveltowi, aby rozpocząć loty wbrew zakazowi sowieckiemu, jednak Roosevelt na to nie poszedł, był on zdecydowany dotrzymać obietnic danych w Teheranie i nie miał zamiaru narażać się ZSSR. Niektórzy twierdzą iż w tym wypadku Churchill występował jako człowiek bardziej szczodry i Europejczyk. Sądzę, że powody działania Churchilla były bardziej racjonalne. Dążył on do wciągnięcia Ameryki do akcji organiczującej wpływy sowieckie i zmierzał do tego celu już od pewnego czasu. Zaraz po konferencji teherańskiej namawiał Turcję do wypowiedzenia wojny Niemcom, co zaangażowałoby amerykańskie siły zbrojne na Bałkanach. Później sugerował Ticie podporządkowanie się dowództwu frontu włoskiego za cenę uzyskania pełnej pomocy militarnej. Gdyby Tito przyjął tę propozycję, amerykańskie siły zbrojne zostałyby zaangażowane w teatrze bałkański. Skoro i to zawiodło, Churchill starał się wkorzystać powstanie warszawskie w celu zapoczątkowania twardszej polityki amerykańskiej w stosunku do ZSSR, ale to też zawiodło. Nie wszyscy Amerykanie podziеляli nastawienie Waszyngtonu. George Kennan był bliski w swych sądach Churchillowi i uważał, że właśnie z powodu powstania warszawskiego Ameryka powinna usztywnić swój stosunek do ZSSR, ale z powodu tego rodzaju poglądów Kennan zajmował niskie stanowisko w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie i raporty jego szły do kosza.

Powstanie warszawskie mogło zapoczątkować zimną wojnę, ale jej nie zapoczątkowało.

OCENA

Ocena powstania warszawskiego nie jest sprawą prostą. Pozwolę sobie zacząć od wspomnień osobistych. Wybuch powstania Polacy w Wielkiej Brytanii powitali raczej entuzjastycznie, co było oparte na wierze, że czyn rozwiązuje wszystkie problemy. Polska prasa codzienna pokładała wielkie nadzieje w powstaniu i potępiała małoduszność tych, którzy uprzednio występowali przeciwko walce w kraju na wielką skalę, co w pierwszym rzędzie było skierowane przeciw gen. Sosnkowskiemu. Stopniowo jednak ton zaczął się zmieniać i zaczęły się pojawiać w prasie wzmianki o odpowiedzialności za powstanie, przy czym zwracano uwagę iż jest to operacja wojskowa, więc odpowiedzialny jest naczelny wódz. A mnie się wydawało, że powstanie warszawskie było przede wszystkim zagadnieniem politycznym.

Wśród tych, którzy ocenili negatywnie powstanie warszawskie, był gen. Anders. Już 3 sierpnia, bez mała natychmiast po otrzymaniu

niu wiadomości, pisał on do gen. Kopańskiego: "Osobiście uważam decyzję dowódcy Armii Krajowej za nieszczęście".

Trudno odmówić słuszności tej ocenie. Powstanie warszawskie nie mogło się udać. Widoki powodzenia w wypadku powstania warszawskiego, podobnie zresztą jak i akcji "Burza", nie istniały, a skoro ich nie było, nie powinno było dojść ani do powstania ani do "Burzy".

W warunkach sprzyjających wyzwolenie Warszawy od Niemców może i było możliwe, ale co dalej? Uznanie AK i cywilnej reprezentacji przez ZSSR za prawowitych przedstawicieli narodu było wykluczone. Wobec tego pozostawały albo czynny opór przeciwko podporządkowaniu PKWN, albo bierna odmowa podporządkowania się, albo podporządkowanie się PKWN. Czynna odmowa podporządkowania się prowadziła do walki z armią sowiecką, co nie miało żadnych widoków powodzenia. Bierna odmowa przekreślała wysiłek włożony w wyzwolenie stolicy i oddawała w ręce UB i NKWD zorganizowane oddziały AK i administrację cywilną /podobnie jak to miało miejsce w Wilnie/. W wypadku podporządkowania się PKWN należałoby je zrealizować znacznie wcześniej i prowadzić w Warszawie akcję zgraną i podporządkowaną dowództwu sowieckiemu. W istniejących warunkach żadna z tych trzech możliwości nie miała sensu.

Należy dodać, że akcja "Burza", tak samo jak i powstanie warszawskie, nie mogła być uwieńczona powodzeniem i tak samo stawiła oddziały AK i ujawnioną władzę cywilną w sytuacji bez wyjścia.

Jedynym realnym osiągnięciem powstania warszawskiego było wywalczenie praw kombatanckich i jedynym wyjściem była kapitulacja wobec Niemców.

*

Dotychczas zarówno "Burzę" jak i powstanie warszawskie różniłem jedynie z racjonalnego punktu widzenia, tzn. z punktu widzenia konkretnych strat i zysków.

Tymczasem dominujące powody zarówno "Burzy" jak i powstania warszawskiego były irracjonalne, oparte na założeniu, że bez względu na konsekwencje, naród polski nie mógł pozostać bierny w czasie zamiany niemieckiej okupacji na sowiecką i na założeniu, że wystąpienie zbrojne w tych okolicznościach było koniecznością historyczną.

Z irracjonalnego punktu widzenia "Burza" była też przegrana. Nie stworzyła ona legendy i nie wpłynęła na wyobraźnię przyszłych pokoleń. Natomiast dookoła powstania warszawskiego powstała legenda, która będzie oddziaływać na przyszłe pokolenia i już oddziaływać. Dorosli mężczyźni, obecnie trzydziestolenni, którzy przeżyli powstanie, stwierdzają iż jednym z ważniejszych problemów ich życia jest to, że byli zbyt młodzi, żeby wziąć udział w powstaniu, a kilkunastoletni chłopcy bawią się w powstańców w ruinach Warszawy.

Ocenę oddziaływania powstania warszawskiego, jako pomnika bezwzględnej, bezkompromisowej i nawet beznadziejnej walki narodu

o swe prawa pozostawmy przyszłym pokoleniom. Jest jeszcze zbyt wcześnie, aby można było odpowiedzieć na to pytanie. Również jest jeszcze zbyt wcześnie, żeby można było ocenić tak skutki strat biologicznych jak i strat w dorobku kulturalnym.

Z.S. Siemaszko.

Londyn, listopad 1969.

¹ Straty sowieckie w bitwie pod Radzyminem nie były zbyt duże. Sami Sowieci je wyołbrzymiali dla usprawiedliwienia wstrzymania swojej ofensywy w kierunku Warszawy.

John Miczieli

"SUĆSNIST" Nr 1-2/1985 /edycja polska/

ZAPATRZENI W PRZESZŁOŚĆ:

STOSUNKI POLSKO-UKRAIŃSKIE WEDŁUG ZRODEŁ

Armia Krajowa w dokumentach, 1939-1945. Londyn, Studium Polski Podziemnej. Volumes I/1970, 584 ss./, II /1973, ss. 554/, III /1976, ss. 627/, IV /1977, ss. 470/, V /1981, ss. 534/.

Pięcioletnią publikację Armia Krajowa w dokumentach, 1939-1945 /Studium Polski Podziemnej, Londyn 1970-1981/ należy powitać jako pożądany przyczynek do historiografii Polski okresu II wojny światowej. Seria ta pomyślana została przede wszystkim jako zbiór, który "dokumentami zobrazuje rozwój organizacyjny i działania bojowe Armii Krajowej oraz zarysuje strukturę i rozwój Polskiego Państwa Podziemnego"¹.

Wydawcom udało się znakomicie zrealizować zadanie zobrazowania rozwoju Armii Krajowej i jej działań w okupowanej Polsce. Publikowane materiały zostały wybrane spośród "milionów" dokumentów wydanych przez władze polskie podczas wojny. Materiały te pochodzą przeważnie z archiwum Studium Polski Podziemnej w Londynie. Większość z nich stanowią akta Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza /oddziału odpowiedzialnego za łączność między polskim sztabem wojskowym w Londynie a kwaterą główną Armii Krajowej w Polsce/. Uzupełnieniem tych materiałów są dokumenty z innych agend rządu na emigracji, którego archiwa mieszczą się w Muzeum im. Gen. Sikorskiego i w Instytucie Polskim w Londynie, gdzie znaleźć można olbrzymią większość akt polskiego rządu z okresu wojny.

Omawiany zbiór dokumentów nie tylko ukazuje A mię Krajową w czasie II wojny światowej, lecz również dowodzi dobrej znajomości stosunków krajowych przez tych, którzy opracowywali raporty. Nie może ulegać wątpliwości, że mimo różnorodnych trudności łącznościowych narzuconych przez wojnę władze polskie na wygnaniu były bardzo dobrze poinformowane o tym, co się dzieje w Polsce. Człowiek odpowiedzialny za organizowanie polskiego podziemia wojskowego, przywódca ZWZ-AK od stycznia 1940 r. aż do chwili aresztowania przez Niemców w czerwcu 1943 r., donosił nie tylko o sprawach wojskowych, ale też o zagadnieniach społecznych, gospodarczych i politycznych. Raporty Grota-Roweckiego były niezwykle wnikliwe. Dokumenty zbioru dostarczają doskonałego materiału ba-

¹ Gen. Tadeusz Pełczyński, "Przedmowa" do zbioru Armia Krajowa w dokumentach, pod red. gen. T. Pełczyńskiego i innych, t. I, str. XVII.

daczom dziejów Polski, oświetlając wiele problemów społecznych i politycznych. Szczególnie dobrze reprezentowane są takie tematy, jak przeprowadzenie akcji "Burza"², powstanie w Getcie warszawskim, Katyń i powstanie warszawskie. Ale z powodu tego, że publikowane dokumenty ograniczają się do tych, które znajdują się w archiwum gromadzonym jedynie materiały przekazywane między Londynem a okupowaną Polską, a także ze względu na brak miejsca, dodatkowy cel redaktorów, polegający na tym, aby zamieścić "również decyzje, które zapadły w różnych fazach wojny na szczeblu rządowym i na szczeblu krajowego kierownictwa Polski Podziemnej" nie został osiągnięty. Najkrócej, czytelnik szukający wielu szczegółowych problemów odczuwa pewien niedosyt, jak choćby w zakresie stosunków polsko-ukraińskich, którym nie poświęcono tyle uwagi, na ile one zasługują.

Obszary wschodnie przedwojennego państwa polskiego były, rzecz prosta, przedmiotem zainteresowania i troski podziemnych przywódców wojskowych i politycznych, i raporty o tamtejszych warunkach były regularnie przesyłane do Londynu. Pierwsza wzmianka o nich w zbiorze Armia Krajowa w dokumentach pojawia się w raporcie od gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, ustępującego szefa nowoformowanej Służby Zwycięstwa Polski /prekursorki ZWZ-AK/ i nowomianowanego komendanta obszaru III Małopolski Wschodniej³. W styczniu 1940 r. pisał on: "właściwa propaganda polska, a zwłaszcza wyraźne deklaracje i zobowiązania Rządu Polskiego dla sprawliwego rozwiązania sprawy ukraińskiej mogą stworzyć mocny grunt dla trwałego porozumienia i współpracy obu narodów"³. Raport Tokarzewskiego podobnie jak większość raportów dotyczących stosunków polsko-ukraińskich jest mglisty, jeśli chodzi o konkretne kroki, które należałoby podjąć. Tradycyjne uczucia antyukraińskie wśród pewnych odłamów społeczeństwa polskiego, a z drugiej strony, to, że nacjonałści ukraińscy atakowali cofających się żołnierzy polskich w czasie kampanii wrześniowej i uprawiali aktywną politykę współpracy z Niemcami oraz to, że Ukraińcy pragnęli stworzyć niepodległe państwo i włączyć doń kresy wschodnie Polski - wszystkie te względy skłaniały wielu Polaków do nieufności wobec Ukraińców i do unikania z nimi współpracy. A jednak wiemy z innych źródeł, że jesienią 1939 r. prowadzono rozmowy w imieniu rządu polskiego mające na celu rozwiązanie nabrzmiałej sprawy postępowania wobec mniejszości ukraińskiej w Polsce, problemu któ-

² "Burza" - był to kryptonim operacji Armii Krajowej zmierzającej do zaatakowania tyłów armii niemieckiej w jej odwróceniu przez terytorium Polski. Operacja ta przewidywała też wzmoczoną dywersję na tyłach linii niemieckich. S. Kopański i inni, Polskie siły zbrojne w drugiej wojnie światowej, t. III. Armia Krajowa, Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego, Londyn 1950, s. 558.

^x Terminologia terenów nadgranicznych jest uzależniona od geo-politycznych zmian i perspektyw. Mniejszy szkic historyczny używa terminu "Małopolska Wschodnia" wylmienne z Galicją Wschodnią i Ukrainą Zachodnią.

³ Armia Krajowa w dokumentach, t. I, dokument 13, str. 71.

rego nie udało się rozwiązać w ciągu burzliwych lat krótkiego istnienia Polski międzywojennej. Jak wskazał Ryszard Torzecki w swym znakomitym artykule⁴, eksperci w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych debatowali nad różnymi rozwiązaniami, a rząd polski próbował również prowadzić rozmowy z przywódcami ukraińskimi na wygnaniu w sprawie uzyskania ich poparcia. Społeczność ukraińska zagrożoną również rozważała, jaką politykę przyjąć wobec rządu polskiego po klęsce wrześniowej⁵.

Różne grupy wewnątrz rządu emigracyjnego popierały odmienne rozwiązania. Niektóre proponowały czekanie na dalsze wydarzenia i koordynowanie polityki z aliantami. Inne wysuwały ideę niepodległej Ukrainy w federacji z Polską. Jeszcze inne twierdziły, że lepiej zignorować całą sprawę⁶. 28 listopada 1939 r. Komitet dla Spraw Kraju powziął uchwałę⁷ popierającą ideę niepodległej Ukrainy i federacji. Uchwała ta była w istocie zespołem tajnych instrukcji do wykorzystania w pertraktacjach z Ukraińcami. Ale nie została ona nigdy zaaprobowana przez premiera Polski, gen. Władysława Sikorskiego, który wątpił, by alianci zgodzili się na dalekosiężne następstwa takiej polityki i w każdym razie sceptycznie odnosił się do idei federacji głoszonej z taką mocą przez zwolenników jego rywala, marszałka Józefa Piłsudskiego. Dopiero w obliczu aneksji wschodnich obszarów przez Związek Sowiecki rząd polski ogłosił stąb deklarację⁸, ogólnie potwierdzającą zasady równouprawnienia i sprawiedliwości społecznej dla mniejszości w Polsce, które były często powtarzane w przeszłości i pozostały nie spełnione⁹.

Deklaracja polska nie uzyskała poparcia Ukraińców. Sprytna niemiecka polityka divide et impera, foworyzująca Ukraińców wobec Polaków i wykorzystująca ukraińskie nadzieje na niepodległość oraz traktowanie Ukraińców w latach międzywojennych w Polsce doprowadziły natomiast Ukraińców do zwrócenia się w stronę Niemców. Już 8 lutego 1940 r. powoływano się w jednym raporcie na współpracę między przedstawicielami ukraińskiej prawicy politycznej a Niemcami i śledzono stałe stosunki ukraińsko-niemieckie. Na konferencji wyższych oficerów armii polskiej na wygnaniu w Belgradzie 29 V - 2 VI 1940 r., przedstawiciel przysłany z Komendy obszaru III powiadał m.in. o sytuacji w części Polski okupowanej przez Sowietów. Donosił on: "Stosunek Ukraińców do sprawy polskiej na ogół wrogi; liczą na stworzenie w tej czy innej formie 'samoistnej Ukrainy'. Na tle rozczarowania do bolszewików nastąpił wyraźny

⁴ Ryszard Torzecki, "Kontakty polsko-ukraińskie na tle problemu ukraińskiego w polityce polskiego rządu emigracyjnego i podziemia /1939-1945/", *Dzieje Najnowsze*, XII, 1982, zesz. 1-2, str. 323-327.

⁵ Tamże, str. 322-323.

⁶ Tamże, str. 323-324.

⁷ Tamże, str. 322-323,

⁸ Tamże, str. 323.

⁹ Żaden z dokumentów wymienionych w przypisie 6 i 7 nie został opublikowany w zbiorze *Armia Krajowa w dokumentach*.

zwrot w kierunku Niemiec. Na federację z Polską nie chcą iść. Mają pretensję do rządu polskiego: "Rząd polski nawet w tych tragicznych warunkach, w jakich znaleźli się Polacy i Ukraińcy, nie znalazł dla nas dość ciepłych słów"¹⁰. Rzeczywiście, o ile pewne grupy polskie gotowe były przynajmniej wziąć pod uwagę ideę niepodległej Ukrainy w zamian za poparcie przeciw wrogom Polski, to oficjalna polityka obstawała przy nie naruszaniu kształtu przedwojennego państwa polskiego.

Po upadku Francji gen. Kazimierz Sosnkowski, bezpośredni zwierzchnik Roweckiego, wysłał instrukcje wyjaśniające, że mimo, iż Związek Sowiecki traktowany jest jeszcze jako wróg Polski, może on się stać w przyszłości sprzymierzeńcem Wielkiej Brytanii. Z tego względu "ulec muszą /.../ rewizji znane hasła rozbijania Rosji, co nie powinno jednak przeszkadzać w nawiązaniu bliższego współzycia z Ukraińcami przyjaźnie do Polski usposobionymi. Rozwiązanie sprawy ukraińskiej Rząd rezerwuje dla siebie. Wy możecie przyjmować od nich oświadczenia, nie dając im żadnych informacji politycznych a ani wojskowych. Ich oświadczenia przekazuje nam"¹¹. Przy postawie czekania na wydarzenia cechujące rząd polski z jednej strony i zwiększonych aspiracjach politycznych ludzi spodziewających się niepodległości poprzez akcję niemiecką z drugiej strony nic dziwnego, że nie doszło do żadnego porozumienia między Polakami a Ukraińcami. Znamienne jest jednak, że rząd polski rozważał problem na tle ewentualnego zbliżenia polsko-sowieckiego w czasie, gdy oficjalną polityką armii polskiej była teoria dwóch wrogów, Niemiec i Związku Sowieckiego.

Gen. Rowecki przekazał tę instrukcję swoim podwładnym na obszarach pod okupacją sowiecką 29 września 1940 r., wyjaśniając: "interes Polski wymaga zachowania swobody działania politycznego, opartego na własnym interesie /.../ Licząc się z ograniczonymi zasobami elementu polskiego na waszych terenach, należy na wszystkie wypadki przygotować odpowiednie podłoże porozumienia przyjaźnielskiego wobec wspólnego wroga z Ukraińcami i Białorusinami, celem zyskania na sile działania w stosunku do Rosji, opartej na masie. Porozumienie to jednak nie może w niczym przesądzać z góry warunków naszego przyszłego wspólnego państwowego współzycia". Rozkazywał "wejść w życie narodu ukraińskiego i białoruskiego, nawiązać z nimi nic porozumienia, nie tyle w płaszczyźnie dawnej państwowości polskiej, ile otwierając możliwości braterskiego porozumienia się w obliczu wspólnego wroga. Prestiż polskości winien być oczywiście zachowany.

Akcję tę prowadzić ostrożnie, biorąc pod uwagę, że więcej nam chodzi o informację, co się u nich dzieje, wykorzystanie ich do wspólnej akcji przeciw bolszewikom niż o przesądzenie przyszłego współzycia"¹².

Niechęć do jakichkolwiek ustępstw lub obietnic Ukraińcom ze strony rządu polskiego trwała nadal podobnie jak niepokój w spra-

¹⁰ Armia Krajowa w dokumentach, t. I, dokument, 42, str. 253.

¹¹ Tamże, t. I, dokument 50, str. 267.

¹² Tamże, t. I, dokument 73, str. 298-299.

Niechęć do jakichkolwiek ustępstw lub obietnic Ukraińcom ze strony rządu polskiego trwała nadal podobnie jak niepokój w sprawie porozumienia, które mógłby zawrzeć Rowecki. Dlatego to gen. Rowecki został poinstruowany 3 listopada 1940 r., że "odnośnie stosunków z Ukraińcami i Litwinami obowiązują nadal wydane już wytyczne. Zalecam jak największą ostrożność w utrzymywaniu z nimi kontaktów. Kontakty takie nie mogą powodować żadnych zobowiązań natury politycznej lub wojskowej z naszej strony, a winny mieć jedynie charakter informacyjny. Wiążące decyzje należą do wyłącznej kompetencji Rządu"¹³.

Upieranie się rządu polskiego przy status quo ante bellum w sprawie terytoriów wschodnich i Ukraińców zostało dodatkowo wyjaśnione w grudniu 1940 r., kiedy Rowecki otrzymał przez kuriera kopię "Tez polityki zagranicznej" rządu. Świerdzano tam m.in.: "Obecne granice okupacji sowieckiej nie mają podstaw etnograficznych i rzekomo wyzwolenicznych, lecz są wyrazem zachłannych dążeń komunistycznego imperializmu do ujarznienia narodów. Dążenia te godzą nie tylko w Państwo Polskie, lecz i w narodowości na wschodzie Rzeczypospolitej. Narodowościom tym Polska zapewni pełne prawa narodowe. Warunkiem podstawowym wyrównania stosunków między Polską a Rosją musi być przywrócenie granicy polsko-rosyjskiej sprzed 1939 r. Polska ze swej strony nie przyłożyłaby wówczas ręki do jakichkolwiek prób rozbitcia Rosji"¹⁴. To znamienne oświadczenie, ustalające teoretyczne warunki współpracy z rządem, z którym Polacy nie mieli stosunków dyplomatycznych i który zachowywał się w sposób jak najbardziej nieprzyjazny wobec obywateli polskich, właściwie w ogóle nie wspominało o Ukraińcach i wykluczało możliwość niepodległej Ukrainy.

Wybuch wojny między Niemcami a Związkiem Sowieckim przyniósł nowe możliwości współpracy między Polakami a Ukraińcami. Wzyskiwanie zasobów żywnościowych i naturalnych Ukrainy przez Niemcy, brutalne postępowanie wojsk niemieckich, niemiecka odmowa zgody na utworzenie ukraińskiego rządu i aresztowanie wielu wybitnych nacjonalistów ukraińskich, administracyjne przyłączenie dystryktu Galicja do Generalnego Gubernatorstwa - wszystko to wywołało wznowienie kontaktów między Polakami a Ukraińcami. Rowecki wysłał obszerny i ważny raport do Londynu 15 listopada 1941 r., w którym podsumował stosunki polsko-ukraińskie od chwili wybuchu wojny. Podajemy to podsumowanie w obszernych cytowanych zarówno dla ukazania jakości informacji nadsyłanych do Londynu jak również dla przedstawienia pozycji zajmowanej przez Roweckiego.

"...W atmosferze zbliżającego się konfliktu niemiecko-rosyjskiego poczęły więc gasnąć sympatie bolszewickie /.../. Dlatego też główni przedstawiciele myśli ukraińskiej schronili się na teren okupacji niemieckiej i tu znaleźli opiekę władzy okupacyjnych oraz współpracowników, od dawna występujących się Niemcom. Do głosu doszły elementy jaskrawo przeciwpolskie, wśród których zarysowały się

¹³ Tamże, t. I, dokument 81, str. 309. Intencje rządu polskiego powtarzają instrukcje wysłane 13 VI 1941 r. przez gen. Sosnkowskiego do dowódcy jednostek Armii Krajowej w Małopolsce Wschodniej /obszar III/. Patrz Armia Krajowa w dokumentach, t. I, dokumenty 174, str. 544.

¹⁴ Tamże, str. 1, dokument 81, załącznik 1, str. 318.

dwie grupy: a/ bezwzględnie oddana Niemcom grupa starszych, która opanowała wyłączną reprezentację narodową ukraińską. Centralny Komitet w Krakowie /.../ b/ młodszych bezkompromisowych niepodległościowców, z uczestnictwem zabójstwa Pierackiego Bandera na czele, traktujące współpracę z Niemcami jako czasową konieczność w drodze osiągnięcia Wielkiej Niepodległej Ukrainy /.../ Politycy ukraińscy /nastawieni względem Polski jako tako kompromisowo/ usunęli się całkowicie w cień i pozostawali bez wpływów /propolski odłam UNDO¹⁵, petlurowcy/ /.../ Wybuch wojny /niemiecko-rosyjskiej - JM/ Ukraińcy powitali jako zapowiedź niepodległości /.../ Szybko nastąpiły pierwsze rozczarowania polityczne /.../ Wszystko to nie ostudziło w szerszych kołach ukraińskich nastrojów antypolskich: okupant niemiecki zostawia jeszcze dość szerokie pole do walki z Polakami, którzy wg większości Ukraińców są wrogiem najbliższym i najgroźniejszym. Niemcy mogą odejść - Polacy zostają. Trzeba pobyt Niemców wykorzystać¹⁶ /.../ Zawód nadziei niepodległości, ucisk gospodarczy i polityczny stosowany względem niepodległościowców budzi niechęć /.../ Program polityczny Ukraińców galicyjskich na wypadek klęski Niemców tak sformułował jeden z polityków /dr Czerkawski z Jarosławia/: - dla nas jest obojętne, czy i jaką rekompensatę weźmiecie /Polacy/ na Niemcach. Możecie sobie wziąć Prusy i więcej, my wam do tego chętnie pomoglibyśmy, ale tam, gdzie my jesteśmy w większości /granica Sanu, Bugu, Prypeci/, chcemy sami decydować /.../".

Generał pisał dalej: "... UNDO jest obecnie bierne i zajmuje pozycję wyczekującą /.../ jedynie aktywną grupą ukraińską, skłonną być może w końcu szukać z nami porozumienia na tle programu 'Wielkiej Ukrainy', są młodzi bezkompromisowi niepodległościowcy /banderowcy/. Przechodzą oni obecnie do akcji tajnej i przybierają front antyniemiecki"¹⁷.

Co do Wołynia Rowecki pisał: "... Tu położenie jest znacznie prostsze. Hermetycznie oddzielony od wyraźnie nienawidzącej Polaków ludności ukraińskiej z dystryktu Galicji, z ludnością ukraińską mniej uspołecznioną, a zarazem z bardziej pozytywnym dorobkiem rządów polskich, wreszcie z ludźmi, którzy są wdrożeni do lojalnej współpracy i którzy po chwili wahania w okresie świetnych miraży współpracy z Niemcami znów wracają na stanowisko lojalności /.../. Tu przypuszczalnie, przy zastosowaniu pewnych kompromisów, możliwych jednak do przyjęcia dla nas, udałoby się nam objąć suwerenność nad tym terenem bez walki"¹⁸.

¹⁵ Ukraińskie Nacionalno-Demokratyczne Objednannia /Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne/, ukraińska partia narodowa, której chyba najbardziej znanym przywódcą był Wasyl Mudryj, wicemarszałek Sejmu RP w latach 30-tych.

¹⁶ Rowecki odsyła czytelnika do załącznika 1 do swego raportu, który jest relacją z rozmowy z prawnikiem ukraińskim, Wołodymyrem Horbowym, członkiem rządu ukraińskiego rozpedzonego przez Niemców w lipcu 1941 r. Patrz Armia Krajowa w Dokumentach, t. II, dokument 258, s. 143-144.

¹⁷ Tamże, t. II, dokument 258, str. 137-141.

¹⁸ Tamże, t. II, dokument 258, str. 141.

Wnioski gen. Roweckiego były następujące: "... 1/ Dzisiejsza ocena sprawy ukraińskiej może jeszcze ulec ewolucji, gdyż położenie jest płynne. Wzrastające oznaki polepszenia stosunku Ukraińców do Polski, pozostawione bez oddźwięku z naszej strony mogą być przekreślone koncepcjami niemieckimi w chwili pogorszenia się sytuacji wojskowej Rzeszy na Wschodzie, a w intencji stworzenia nam trudności. 2/ W momencie powstania przeciw Niemcom przy obejmowaniu suwerennych ziem RP na wschodzie trzeba w chwili obecnej przewidzieć walkę o Małopolskę Wschodnią, a może i o Wołyń, w warunkach na ogół dla nas niepomysłnych. Walka ta będzie przedstawiana przy tym przez wroga nam propagandę jako nowa 'wojna zaborcza' /.../ 3/ Tę kampanię w związku z zajmowaniem naszych ziem wschodnich można by sobie ułatwić, jeśli nie uniknąć jej całkowicie, przez propagandowe spacyfikowanie we właściwym czasie przynajmniej Wołynia oraz osłabienie sobie tam części społeczeństwa ukraińskiego 4/ Można by to zapewne osiągnąć przez a/ nawiązanie kontaktu z emigracją ukraińską na Zachodzie i propagandę wśród emigracji amerykańskiej, b/ wstępną deklarację rządu co do współżycia obu narodów po wojnie, bardziej odpowiadającego istotnym interesom państwowym, niż to było w 1939 r., c/ powołanie rzeczników Ukraińców z Wołynia i Małopolski do Rady Narodowej, d/ podjęcie wkrótce na ziemiach ukraińskich Rzplitej propagandy, która mogłaby wytrącić argumenty antypolskie lub nawet broń z ręki w momencie najkrytyczniejszym, tj. w momencie powstania przeciw Niemcom. 5/ Ta akcja zmierzająca do politycznego przygotowania kampanii obejmowania suwerennych terenów RP może służyć do trwałego rozwiązania sprawy ukraińskiej na ziemiach polskich. 6/ Ułatwienie objęcia Małopolski Wschodniej może mogłoby nam ułatwić /sic!/ odpowiednie porozumienie z węgry. Wojska węgierskie, walczące na Wschodzie, mają swe etapy w woj. tarnopolskim i stanisławowskim... Stosunek ich do ludności polskiej jest przychylny, a wrogli do Ukraińców"¹⁹.

1 lutego 1942 r. Rowecki raportował znów o sytuacji na terenach wschodnich i znów wyrażał pesymistyczny pogląd na sytuację w Małopolsce Wschodniej: "...Ukraińcy w dystrykcie Galicji gwałtownie przygotowują się do przyszłego zbrojnego wystąpienia, głównie przeciw nam. Ze sfer nacjonalistycznych ukraińskich czynione są próby nawiązywania kontaktu z miarodajnymi czynnikami polskimi w sprawie ewentualnej ugody, jednocześnie nie ustaje w dołów walka i nastroje wrogie do Polaków utrzymują się..."²⁰.

Rozmowy wspomniane przez gen. Roweckiego miały rzeczywiście miejsce między Ukraińcami a przedstawicielami rządu polskiego po operacji "Barbarossa" i trwały sporadycznie do wiosny 1944 r.²¹ Ale nigdy nie osiągnięto żadnego porozumienia, gdyż obydwie strony miały wzajemnie wykluczające się programy. Polacy, choć zabiegali o poparcie ukraińskie przeciw Niemcom, odmawiali rozważenia jakiegokolwiek zmian granic wschodnich przedwojennego państwa pol-

¹⁹ Tamże, t. II, dokument 258, str. 142.

²⁰ Tamże, t. II, dokument 280, str. 196.

²¹ R. Torzecki, "Kontakty polsko-ukraińskie"..., str. 331-

skiego i oferowali mniejszościom Polski te same mgliste obietnice sprawiedliwości społecznej i równouprawnienia, które były gwarantowane przez ustawy i na ogół ignorowane przez Polaków w okresie międzywojennym. Politycy ukraińscy, z którymi Polacy pertraktowali, nie wydawali się umiarkowani - nic w tym dziwnego gdyż: na scenie ukraińskiej dominowali nacjonaliści, dążący do utworzenia niepodległego państwa ukraińskiego, które obejmowałoby znaczną część przedwojennych południowo-wschodnich obszarów Polski. Podczas gdy nacjonaliści byli niezadowoleni z Niemców i mieli z nimi napięte osobliwe stosunki prowadzące do zbrojnych starć, z Polakami Ukraińcy pertraktowali w sprawie poparcia przeciw Sowieciom /z którymi - jak należy pamiętać - Polacy nieoficjalnie współpracowali w okresie "Burzy"/. Choć opis różnych partii na ukraińskiej scenie politycznej podczas II wojny światowej wykracza poza ramy tego krótkiego artykułu, możemy powiedzieć, że największe ugrupowanie nacjonalistyczne uległo rozłamowi na zwolenników dwóch ludzi, Andrija Melnyka i Stepana Bandery. Frakcję Melnyka można określić jako popierającą w pełni Niemców w nadziei na to, że będzie miała jakieś wpływy po wojnie i że stworzy niepodległą Ukrainę, w której będzie odgrywała główną rolę. Choć frakcja Bandery miała ten sam cel, zniechęcała się do polityki niemieckiej w połowie 1941 r. To banderowcy, rosnący w siłę i coraz aktywniejsi, zwłaszcza w Małopolsce Wschodniej, szukali kompromisu z Polakami, nawiązując rokowania, popierane do pewnego stopnia przez metropolitę Andrija Szeptyckiego²². Choć mówiło się o odłożeniu sprawy granic między Ukrainą a Polską na okres powojenny, banderowcy nigdy nie ukrywali, że uważają Małopolskę Wschodnią i Wołyń za ukraińskie²³. Instrukcje dla gen. Roweckiego ograniczały jego swobodę rokowań. Musiano go wielokrotnie instruować, że decyzje polityczne należą do uprawnień rządu, a nie wojska. Rowecki naciskał na Londyn, aby podjął decyzje. W dwóch raportach /z 22 VI.1942 i 8 IX 1942/ donosił o celach nacjonalistów ukraińskich i o zasadniczej słabości Polaków na terytoriach wschodnich. Polacy byli mniejszością tam przed wojną a sowieckie wywózki i pobór zdziesiątkowały ludność

²² Działalność metropolity Szeptyckiego, postaci politycznej, której nikt nie mógł ignorować na Ukrainie, spotkała się ze sprzecznymi opiniami autorów polskich. Patrz np. Ryszard Torzecki, *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy, 1933-1945*, Książka i Wiedza, Warszawa 1972, i Antoni B. Szcześniak, Wiesław Szota, *Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa, 1973.

²³ 8 III 1943 r. Rowecki raportował, że "Szeptycki i miarodajny przedstawiciel OUN banderowców, jedynej dziś siły politycznej ukraińskiej mającej oparcie w masach, proponuje wiążące rozmowy z miarodajnymi przedstawicielami Polski. Szeptycki na platformie państwowości polskiej żąda wspólnego przygotowania przez Polaków i Ukraińców statutu ziem narodowo mieszanym. OUN niepodległościowi odsuwa na później rozgraniczenie Polski i Ukrainy, doraźnie chce antyniemieckiej i antysowieckiej współpracy polskiej wojskowej i propagandowej". *Armia Krajowa w dokumentach*, t. II, dokument 399, str. 474.

polską²⁴. Wyciągał on następujące wnioski co do prawdopodobnych działań ukraińskich w czasie proponowanego powstania polskiego przeciw Niemcom: "... Jako głównego przeciwnika widzę Niemców /.../ Jako dodatkowych przeciwników widzę w pierwszym rządzie Ukraińców /.../ istnieje nawet możliwość walki z Ukraińcami na terenie bazy /powstania - J.M./ od pierwszego dnia powstania. Od początku też będziemy zmuszeni do walki z Ukraińcami we Lwowie"²⁵. Rowecki konkludował: "... jest rzeczą niezbędną, by nasze posunięcia polityczne przynajmniej część Ukraińców /choćby Wołyń/ dały nam jako neutralnych w tej walce"²⁶.

I znów rząd polski nie zareagował i wkrótce nieprzewidziane wydarzenia postawiły tę sprawę na porządku dziennym. Pod koniec 1942 r. zaczęto formować na Wołyniu ukraińskie jednostki paramilitarne. Składające się głównie z dezertersów ze służby niemieckiej i dowodzone przez Tarasa Bulbę-Borowca, zaczęły one mordować Polaków w 1943 r. W maju Rowecki meldował, że na Wołyniu, uważanym uprzednio za spokojny, wybuchła anarchia²⁷.

Nie możemy być pewni, jaki wpływ ekscesy na Wołyniu i wyżej wspomniane rozmowy miały na rząd polski w Londynie. Jednakże po trzech i pół latach niezajmowania się kwestią ukraińską rząd powziął w końcu uchwałę zawierającą wiele sugestii gen. Roweckiego. Gwarancje uchwały były dość konkretne; doszła ona do działaczy w Polsce w połowie kwietnia²⁸. Nastąpiła po niej "Odezwa do narodu ukraińskiego"²⁹ opublikowana 30 lipca 1943 r. przez Krajową Reprezentację Polityczną³⁰. Ta sama organizacja wydała "Deklarację porozumienia politycznego czterech stronnictw Reprezentacji Politycznej" 15 sierpnia 1943 r., która ogólnie potwierdziła zasady obydwu poprzednich dokumentów. Cztery stronnictwa zgodziły się, że "podstawową zasadą polityki zagranicznej winna być współpraca z aliantami na zasadach równorzędności, z wyraźnym podkreśleniem

²⁴ Na Wołyniu np. Polacy stanowili ok. 15% całej ludności w pierwszym kwartale 1943 r. R. Torzecki, Kwestia ukraińska..., str. 295.

²⁵ Armia Krajowa w dokumentach, t. II, dokument 338, str. 334.

²⁶ Tamże, t. II, dokument 338, str. 331.

²⁷ Potwierdzone w raportach z 28 V 1943 i 22 VI 1943 r. patrz Armia Krajowa w dokumentach, dokument 449, str. 18, i dokument 456, str. 34. Wydaje się, że anarchia tamtejsza zaskoczyła gen. Roweckiego, patrz Armia Krajowa w dokumentach, t. II, dokument 258, str. 141.

²⁸ R. Torzecki, "Kontakty polsko-ukraińskie"... str. 337-338. Rząd polski gwarantował np. Ukraińcom subsydia na działalność kulturalną, wolność religii, reprezentację w wojennej Radzie Narodowej, zatrudnienie w administracji polskiej i samorząd terytorialny na równi ze wszystkimi rejonami Polski.

²⁹ Tamże, t. II, dokument 338-339. Podobnie jak wyżej wymieniona uchwała dokument ten nie został włączony do zbioru Armia Krajowa w dokumentach.

³⁰ Armia Krajowa w dokumentach, t. III, dokument 477, str. 55-56.

samodzielności w sprawach dotyczących Polski, jej praw suwerennych i nienaruszalności jej terytorium". Zgodziły się dalej, że trzeba uzyskać "... granice na zachodzie i północy gwarantujące Polsce szeroki dostęp do morza i bezwzględne bezpieczeństwo nienaruszalności granicy wschodniej" oraz "uregulowanie spraw mniejszości w Polsce na zasadzie tradycyjnej wolności oraz równości praw i obowiązków"³¹.

Rozmowy między przedstawicielami rządu polskiego a banderowcami miały miejsce we Lwowie. Ukraińcy zabiegali o wspólne działania przeciw Armii Czerwonej, która posuwała się na Ukrainie, i naciskali na Polaków za pomocą terroru na Wołyniu /którego się banderowcy wypierali/. Generał Tadeusz Bór-Komorowski, nowy dowódca Armii Krajowej /Rowecki został aresztowany przez Gestapo 30 czerwca 1943 r./, raportował: "... W masach ukraińskich wzrastają nastroje antypolskie. Przeciwdziałają jednostki spośród duchowstwa bez skutku. Morderstwa mnożą się. Zbiegowie masowo napływający z Wołynia szerzą panikę wśród Polaków. Ulega jej część ludności. Przedstawiciel Polski 27 lipca przychylnie był przyjęty przez sufragana Bućka, dotarł do Szeptyckiego, który w początku sierpnia wezwał wiernych do chrześcijańskiego pokoju. Podobnej treści odezwą do młodzieży ogłosił ukraiński świat naukowy, kulturalny i gospodarczy, wreszcie 3-ego lipca UCK /Ukraiński Centralny Komitet - J.M./ niewątpliwie za aprobatą Niemców, którzy boją się anarchii w Galicji. Od marca, z inicjatywy banderowców, trwają rozmowy informacyjne z nami o uzgodnienie i współdziałanie. Kontakty przekazano Pełnomocnikowi Rządu. Wstępem do rozmów ma być deklaracja KRP z 30 lipca. Istnieją próby kontaktu banderowców z UNDO i utworzenia wspólnego frontu świadomych czynników ukraińskich wobec niebezpieczeństwa anarchii"³². Nie osiągnięte zostało żadne porozumienie między Polakami a banderowcami. Ich zbrojne ramię, Ukraińska Armia Powstańcza /UPA/ stała się tematem stosunkowo częstych raportów do Londynu i zamiary UPA były widocznie jasne dla Polaków. W raporcie datowanym z 27 grudnia 1943 r. radzono Londynowi: "Polityczny kierownik Ukraińskiej Armii Powstańczej w odczwie z 16/XI wzywa Polaków do opuszczania ziem ukraińskich i wycofania się za Bug. Grozi niszczeniem, stawiając za przykład los Polaków w Hucie Stepańskiej"³³.

W przededniu zajęcia przez Armię Czerwoną przedwojennych wschodnich obszarów Polski podzemny parlament Polski, Rada Jedności Narodowej, wydała deklarację "O co walczy naród polski". Polacy znów potwierdzili: "... Na wschodzie Polski utrzymać musi być granica polska ustalona w traktacie ryskim"³⁴. Dalej: "... Naród polski mieć będzie na względzie w całej pełni interesy innych narodów mieszkających na terenie państwa. Wymagając od nich lo-

³¹ Tamże, t. II, dokument 479, str. 59-60.

³² Tamże, t. II, dokument 479, str. 59-60.

³³ Tamże, t. II, dokument 513, str. 217. Raport mówi o miejscu masakry ok. 15000 ludzi 18 VII 1943 r. Patrz. R. Torzecki, Kwestia ukraińska..., str. 296.

³⁴ Armia Krajowa w dokumentach, t. III, dokument 573, str. 363.

jalności i wierności w stosunku do państwa polskiego i życzliwego stosunku do wierności w stosunku do państwa polskiego i życzliwego stosunku do praw i interesów narodu polskiego, Polska oprze swój stosunek do tych narodowości na zasadzie równouprawnienia politycznego oraz zapewnienia im warunków pełnego rozwoju kulturalnego, gospodarczego i społecznego w ramach jedności państwowej i wspólnego dobra wszystkich obywateli"³⁵.

Tak więc deklaracja ta potwierdzała decyzje powzięte w Londynie w Polsce w czasie 1943 r. Polacy zdecydowani byli utrzymać terytoria, na których stanowili niewielką mniejszość pod koniec wojny, ale do których byli uczuciowo przywiązani. Ignorowali kwestię aneksji tych terytoriów przez Związek Sowiecki w roku 1939 i liczyli na poparcie aliantów zachodnich w sprawie nienaruszalności przedwojennych wschodnich granic Polski, które w gruncie rzeczy aliantów mało interesowały. Wydarzenia następných dwunastu miesięcy, włącznie z sowieckim zachowaniem się wobec wojsk Armii Krajowej uczestniczących w akcji "Burza" i współpracujących z Armią Czerwoną w wyzwoleniu Polski, bezczynność sowiecka podczas powstania warszawskiego, aresztowania, deportacje i częste mordy przedstawicielei polskiego Państwa Podziemnego, wreszcie decyzje podjęte w Jałcie dowiodły, jak nierealne były nadzieje Polaków pokładane w aliantach.

Polacy twierdzą często, że decyzje te zostały im narzucone i że nie mieli w tych sprawach nic do powiedzenia. Ale nieosiągnięcie przez Polaków porozumienia z nacjonalistami ukraińskimi było czymś zgoła innym, i następstwa tego były oczywiste już w marcu 1943 r. Zapatrzeni w przeszłość, Polacy oferowali jako rozwiązanie prawa polityczne, które zadowiłyby wielu polityków ukraińskich przed wojną, ale obecnie było to dla Ukraińców "za mało i za późno". Polacy nie zrozumieli zdeterminowania Ukraińców w dążeniu do utworzenia zjednoczonego i niepodległego państwa, a w razie nieosiągnięcia tego celu do usunięcia wszystkich Polaków z ziem uważanych za ukraińskie. Olbrzymie ofiary ludzkie na Wołyniu, a potem i w Małopolsce Wschodniej są tego bezpośrednim wynikiem. Autor nie twierdzi, że jakiegokolwiek porozumienie między przedstawicielami rządu polskiego na wygnaniu a nacjonalistami ukraińskimi rządu polskiego na wygnaniu a nacjonalistami ukraińskimi oznaczałoby zmianę w losach tych obszarów po wojnie. Niemniej, gdyby Polacy potrafili przezwyciężyć swoją nieustępliwość /opisaną powyżej/ wobec kwestii ukraińskiej i gdyby nie liczyli na wsparcie aliantów zachodnich w sprawie wschodnich granic Polski, a także gdyby inaczej układały się stosunki niemiecko-ukraińskie w czasie wojny, to zapewne można by było zmniejszyć tragedię, której ofiarą stali się na tych obszarach zarówno Polacy, jak Ukraińcy w latach 1943-1947.

Analiza kwestii ukraińskiej w polityce polskiej podczas II wojny światowej nie jest możliwa w oparciu jedynie o materiały włączone do zbioru Armia Krajowa w dokumentach. Zresztą, jak wi dzieliśmy, wielu dokumentów potrzebnych do takiej oceny brakuje w tym wyborze. Historyk zatem musi się zwracać do innych źródeł. aby badać np. jak wykorzystywano raporty nadsyłane do Londynu,

³⁵ Tamże, t. III, dokument 573, str. 364-365.

jakie decyzje podejmowano, jak również musi badać ukraiński punkt widzenia. Mimo to Armia Krajowa w dokumentach ilustruje skomplikowany charakter wielu problemów, przed którymi stali Polacy, i jest niezbędnym źródłem dla studiów historycznych.

John Micgiel

Przełożył z angielskiego A. Skiński

Marco Carynnyk

Głód, którego "Times" nie dostrzegł

Pani redaktor nie wierzyła. Starałem się jej wytłumaczyć, że 50 lat temu, wiosną i latem 1933 roku. Ukraina /kraj moich przodków/ była objęta ogromną klęską. W urodzajnym i gęsto zaludnionym kraju /znanym jako spichlerz Europy/ głód zgładził 1/6, 1/5, w niektórych regionach nawet 1/4 mieszkańców.

Klęski natury - susza, powódź, zepsute zboża, bywają przyczynami głodu, lecz tym razem głód był spowodowany wyłącznie przez człowieka. Był wyłącznie rezultatem dyktatorskiej polityki kolektywizacji rolnictwa, a także przygotowaniem do wojny, niszczącym wszelką różliwą opozycję.

Powiedziałem również, że konsekwencje tego głodu są wciąż jeszcze odczuwalne. Pani redaktor, erudytka, poliglotka, która sama uciekła spod tyranii, pozostała sceptyczna. "A czy nie jest to wszystko..." oparła się o krzesło przesyłając promienny uśmiech; "Czy nie jest to wszystko trochę mało znane?" Zarumieniłem się. MAŁO ZNANE? Nagle zrozumiałem, jaką bezsilną złość musieli czuć Żydzi i Ormianie. Zamordowano miliony moich rodaków, a ich śmierć ot tak, uznano za niejasną i mało znaną.

Później dopiero zorientowałem się, że pani redaktor powiedziała mi więcej niż zamierzała. Ogromna ilość ofiar w 1933 roku spowodowana głodem została zrationalizowana i starannie ukryta. Ukrywana i baqatelizowana jest do dziś. George Orwell nie musiał ograniczać swoich spostrzeżeń do brytyjskich intelektualistów, kiedy zauważył, że "wielkie wydarzenia, takie jak głód na Ukrainie, nie ściągnęły uwagi większości angielskich rusofilów". Później, gdy zacząłem wyjaśniać tę historię sięgając do archiwów i roczników gazet oraz rozmawiając ze świadkami tych wydarzeń, zrozumiałem do jakiego stopnia Walter Duranty i "New York Times" pomogli Stalinowi doprowadzić do tego, aby głód ten pozostał "mało znany".

Walter Duranty, pochodzenia angielskiego, pracował dla "New York Timesa" od 1913 do 1934 roku, a od 1945 pracował dla tej samej gazety na ryczałcie. Będąc jednym z najpopularniejszych dziennikarzy na świecie, był niewątpliwie najsławniejszym korespondentem pracującym w Moskwie. Napisane przez niego książki na temat ZSRR /odkrywczo zatytułowane "Piszę, jak mi się podoba" stały się bestsellerem/ miały duży wpływ na opinię publiczną i politykę rządów. W kwietniu 1932 roku Duranty otrzymał nagrodę Pulitzera za "obiektywne relacje i objaśniającą interpretację wydarzeń z Moskwy".

W wyjaśnieniu napisano, że jego sprawozdania odznaczają się wiedzą, głębią literacką, bezstronnością, odważną krytyką i wyjątkową klarownością oraz że były doskonałymi przykładami najlepszego rodzaju zagranicznej korespondencji.

Nie wszyscy; jednak zgadzali się z jury Nagrody Pulitzera. Już w rok od przyjazdu do Moskwy, aż do dnia dzisiejszego, postać Duranty'go pozostała bardzo kontrowersyjna. Eugene Lyons, ówczesny korespondent United Press w Moskwie oskarżył Duranty'ego o "zadziwiająca sofistykę". Malcom Muggeridge, który pisał w tym czasie dla "Manchester Guardian" stwierdził, że Duranty jest "największym kłamcą spośród dziennikarzy jakiego spotkał w swojej 50-letniej karierze". Amerykański dziennikarz Joseph Alsop oskarżył Duranty'ego, "że kłamie jak najęty". Lecz żaden z krytyków Duranty'ego nie dostarczył ani jednego dowodu na to, że fałszowanie przedstawiał on fakty dotyczące Związku Radzieckiego. Taki właśnie dowód mam w ręku. Dotyczy on raportów Duranty'ego o nieurodzaju i głodzie na Ukrainie. Dowód ten wywołuje kłopotliwe pytanie o wiarygodność naszych najznakomitszych nawet czasopism. Zanim głód opanował Ukrainę i sąsiadujący z nią Północny Kaukaz /zamieszkały w większości przez Ukraińców/, zagraniczni korespondenci mogli bez przeszkód odwiedzać tamte tereny. Malcolm Muggeridge powiedział mi, że gdy chciał zobaczyć klęskę głodową, o której wszyscy w Moskwie mówili, po prostu kupił sobie bilet i nie informując władz pojechał do Kijowa i Rostowa. Odważne sprawozdanie Muggeridge'a pojawiło się w "Manchester Guardian" w marcu 1933 roku. Udało mu się uniknąć cenzury przez wysłanie artykułu w teczce dyplomatycznej. "Okrojenia ze zbędnych informacji" dokonano już w Anglii.

Ludzie przymierają głodem. Głód jest słowem, które słyszałem najczęściej. Wieśniacy błagali, aby przewieźć ich z jednej na drugą stację. Przerazający był też widok ludzi o ciałach rozdętych przez głód... Małe miasteczka i wioski sprawiały wrażenie sparaliżowanych, a ludzie byli zbyt zrozpaczeni, aby móc oburzać się na to, co się wydarzyło... Bydło i konie wymarły; pola zaniedbane; nędzne plony pomimo stosunkowo dobrych warunków klimatycznych... Wszystkie plony zabrał rząd; nie ma chleba; nie ma chleba nigdzie, tylko rozpacz i chaos...

Sprawozdanie Muggeridge'a nie wzbudziło żadnej reakcji poza zajadłymi atakami sowieckich sympatyków. /Spór na temat, czy głód w ogóle miał miejsce, ożywił stronę listów do redakcji na wiele miesięcy/.

Moskwa jednak stopniowo zaczęła się sprzeciwiać wyjazdom dziennikarzy na Ukrainę. Mimo, że wprowadzony zakaz podróży obowiązywał przez całą wiosnę i lato 1933 roku, zachodni korespondenci przebywający w Moskwie nie informowali o tych ograniczeniach. Dopiero 21 sierpnia 1933 roku, William Henry Chamberlin ogłosił w "Guardian" że wraz ze swoimi kolegami otrzymał rozkaz, aby nie opuszczać stolicy bez przedłożenia dokładnego planu podróży, oraz bez otrzymania zezwolenia z Komisariatu Spraw Zagranicznych:

Wasz korespondent sam przekonał się, że przepis ten nie jest zwykłą formalnością, kiedy dziś otrzymał odmowę na wyjazd w rejon Ukrainy i Północnego Kaukazu, do miejsc które w ubiegłych latach odwiedzał często bez żadnych sprzeciwów ze strony władz. Ostrzegano też innych-

nikarzy, aby nie opuścili Moskwy bez specjalnego pozwolenia.

Korespondent londyńskiego "Timesa" w Rydze potwierdził sprawozdanie Chamberlina i napisał 21 sierpnia:

Jedną z głównych przyczyn tego zakazu jest chęć ukrycia prawdziwych warunków, jakie panują w tej okolicy. Dziennikarze mogą ciągle jeszcze wyjeżdżać, lecz tylko po otrzymaniu specjalnego pozwolenia na wcześniej zatwierdzonej trasie; są oni zawsze eskortowani przez urzędników komunistycznych. Bardzo trudne, a wręcz niemożliwe jest otrzymanie pozwolenia na wyjazd z okolicy głównych terenów upraw.

Associated Press również potwierdził raport Chamberlina. Mimo, że Komisariat Spraw Zagranicznych ogłosił o rekordowych zbiorach, Chamberlin nie otrzymał pozwolenia na wyjazd, aby przekonać się o tym samemu. Zaś inny korespondent, starając się o wizę do Moskwy przez Odessę dowiedział się, że uzyska ją dopiero wtedy, gdy zobowiąże się nie opuszczać pociągu w czasie podróży.

x
x x

We wrześniu 1933 roku obowiązkowe dostawy zboża zostały ograniczone. Głód zaczął się stopniowo zmniejszać, ponieważ wreszcie pozwolono rolnikom zatrzymać część własnych produktów rolnych; zawieszono więc ograniczenia dotyczące podróży. Edward Coote, pracownik Brytyjskiej Ambasady w Moskwie w depeszy do swego Ministerstwa Spraw Zagranicznych pisał 12 września:

Dowiedziałem się, że prasa doniosła o zniesieniu dotychczasowych zakazów podróży zagranicznych dziennikarzy w głąb kraju, lecz nie jest to zupełnie zgodne z prawdą. Gdy po powrocie z zagranicy pan Duranty, korespondent nowojorskiego "Timesa", na zjednaniu którego Moskwie zależy bardziej niż na kimkolwiek innym dowiedział się jednak, że ma zakaz wyjazdu w głąb kraju, napisał list do M. Litwinowa protestując przeciwko tej decyzji. Wspominał również, że we wrześniu w towarzystwie jednego z kolegów zamierza odbyć podróż na uprawne tereny Ukrainy. We właściwym czasie otrzymał zapewnienie z Departamentu Prasy, że może wyjechać, ale nieco później. Duranty był bardzo zdenerwowany tą decyzją. To tak jakby zabrano mu grunt spod nóg, zmuszając go, aby uznał ten zakaz za akt pogwałcenia swobody pracy. Niemniej jednak, Duranty wraz z kolegami wyruszył w podróż. Nie mam wątpliwości, że Duranty /który nie ma pojęcia o rolnictwie/ nie będzie miał problemów ze znalezieniem potwierdzenia dla powiedzenia tego, co po powrocie ma zamiar tak czy owak powiedzieć.

W rzeczywistości, Duranty już przed wyjazdem na Ukrainę /w marcu 1933 roku/ wiedział, co powie na temat "strachu przed kęską głodową" - jak wielokrotnie nazywał. Kiedy w marcu 1933 roku Eugene Lyons wysłał wiadomość do Nowego Jorku o pierwszych oznakach głodu, Duranty zawiadomił "Times", że głodu nigdzie nie ma, tylko w niektórych regionach pojawił się "częściowy nieurodzaj".

Do listopada plony zostały zebrane i aktyw komunistyczny zaczął plądrować okolice ograbiając rolników z ich dobytku. Duranty przyznał, że brakowało żywności, ale uparcie twierdził, że "nigdzie nie ma głodu, nikt nie przymiera głodem i nawet nie istnieje taka możliwość". Co więcej, Duranty podkreślał, że istniejący brak żywności jest spowodowany przez rolników, którzy uciekli ze wsi do miast, zostawiając nic zebrane plony i butwiejące zboże na polach. Na zakończenie dodał, że błędem jest wyolbrzymianie znaczenia tej sytuacji.

Rosjanie zaciskali już pasa o wiele mocniej, niż będzie to potrzebne tej zimy. Jeżeli nie będzie żadnych międzynarodowych zakłóceń mających na celu skomplikowanie sytuacji, bez wątpienia znajdzie się rozwiązanie i program sowiecki /mimo iż zagrożony i opóźniony/ powinien zostać zrealizowany.

W kwietniu 1933 roku głód rozszalał się na dobre, ponieważ rząd ponownie zakwał zboże, zostawiając ogołocone wioski. Mimo zapewnień, że robi się to w celu wypełnienia normy dostaw zboża, poborcy często konfiskowali upieczony chleb, wylewali owsiankę, wynosili naczynia kuchenne, ubrania, meble. Duranty odparł zarzuty wniesione przez Garetha Jonesa. Jones, młody Walijszyk, który studiował u znakomitego historyka Rosji, sir Bernarda Paresa, postanowił zbadać sprawę głodu używając bardzo prostego sposobu. Załadował plecak puszkami /tyle ile mógł unieść/ i ruszył pieszo, a aby ocenić sytuację panującą we wsiach koło Charkowa. Po powrocie z Rosji, na konferencji w Berlinie oraz na wykładzie w Chatham House w Londynie przedstawił swoje wstrząsające odkrycia. Jones, podobnie jak jego poprzednik Muggeridge, zauważył dotkliwy głód. Gdziekolwiek poszedł, słyszał płacz: "Nie mamy chleba, umieramy". Życie milionów ludzi było zagrożone.

Wioski, które odwiedziłem, nie leżały w najbardziej dotkniętych regionach, lecz prawie w każdej z nich zapasy chleba wyczerpały się dwa miesiące wcześniej, ziemniaki również się kończyły. Nie wystarczało też buraków pastewnych, którymi uprzednio karmiono bydło, a teraz stały się podstawowym artykułem żywnościowym, byle tylko przetrwać do następnych zbiorów... W każdej wiosce dowiadywałem się tego samego - mianowicie, że wielu ludzi umarło z głodu, a około 4/5 bydła i koni zginęło... Nie zapomnę też obrzmiałych brzuchów dzieci w wieskach, w których zatrzymywałem się na noc.

Duranty szybko odrzucił "pełną paniki opowieść" Jonesa. Szybczo zgroźnie z Jonesa jako świadka, zarówno zaprzeczał jak i utwierdzał jego relacje. Z jednej strony Duranty sugerował, że opowieśćka Jonesa została zainspirowana przez brytyjczyków w odwet za

aresztowanie sześciu Anglików zatrudnionych w ZSRR. Z drugiej strony Duranty zgodził się z Jonesem, że "w wioskach przez niego odwiedzonych nie było chleba, a dorośli byli wynędzniali, ponurzy i zniechęceni".

Następnie Duranty zaczął usprawiedliwiać głód:

Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. Przywódcy bolszewicy w swym dążeniu do budowy socjalizmu są obojętni wobec ofiar jak generał podczas wojny, który daje rozkaz do ataku tylko aby pokazać swoim zwierzchnikom, że jego dywizja posiada ducha walki. W rzeczywistości bolszewicy są bardziej obojętni, ponieważ faktycznie wierzą w swoje racje.

Duranty przyznając, że rząd toczy wojnę z ukraińskimi wiośniakami, odrzucał istnienie ofiar tej wojny. Stwierzył, że raport Jonesa był oparty tylko na wizytach w wioskach, natomiast jego własne informacje są bardziej wiarygodne, gdyż przeprowadził wywiady w sowieckich komisariatach, zagranicznych ambasadach, i zestawił opinie zarówno Rosjan jak i swoich zagranicznych przyjaciół. Tak przedstawił fakty:

W całym kraju brakuje żywności. Od czasu do czasu można jednak znaleźć dobrze zarządzane gospodarstwa lub kolchozy. Wielkie miasta oraz wojsko są odpowiednio zaopatrzone w żywność. Nie ma dosłownego głodu, czy też śmierci głodowej, ale występuje umiarkowana choroba spowodowana niedożywieniem... Krótko mówiąc w niektórych rejonach /Ukraina, Północny Kaukaz, Dolna Wołga/ warunki są bardzo złe. W pozostałych częściach kraju zredukowano jedynie racje żywnościowe. Istotnie, warunki są bardzo złe, ale głodu nie ma.

Nie tylko Duranty chciał zdyskredytować Jonesa. Tuż po ogłoszeniu przez niego swoich odkryć, amerykańskie gazety zwróciły się do swoich korespondentów o artykuły na ten temat. Lecz trwały przygotowania do procesu sześciu Anglików i zdobycie wstępu na salę sądową było ważniejsze dla Amerykanów od pisania reportaży na temat głodu. Jak Eugene Lyons napisał, "potrzeba pozostania z cenzorem w przyjaznych stosunkach, przynajmniej na okres rozprawy, była dla nas wszystkich nieodpartą koniecznością zawodową".

Konstanty Umański, szef Departamentu Prasy Komisariatu Spraw Zagranicznych spotkał się z dziennikarzami zagranicznymi w jednym z pokoi hotelowych i opracował wspólnie z nimi formułę odrzucającą sprawozdanie Jonesa. Zamówiono wódkę i przekąski. "Uroczystość" /jak razwał to Lyons/ trwała do rana. Po zakończeniu procesu /wszyscy Brytyjczycy zostali uwolnieni/ amerykańscy korespondenci zapomnieli, że nie muszą już pozostawać "w przyjacielskich stosunkach" z cenzurą i nie żądali sobie trudu, aby wycofać swój atak przeciwko Jonesowi. Na początku kwietnia 1933 roku Kuranty ponownie puścił pogłoskę o dobrobycie i dostatku. Doniósł:

Wobec informacji o wiosennych zasiewach i wobec raportów o rosnących brakach żywności zapomniano, że pro-

dukcja węgla, surówki, stali, nafty, samochodów, traktorów, lokomotyw i narzędzi technicznych wzrosła od 20 do 30% w ubiegłych miesiącach. Jest to najbardziej przekonujący dowód na to, że ogólny brak żywności nie jest tak poważny jakby się wydawało.

W wydaniu "New York Timesa", w którym umieszczono ten sofizm, zamieszczono również apel Katarzyny Schutock zamieszkałej w Jackson Heights w stanie Nowy Jork. Wskazała w nim, że zaprzeczenie Duranty'ego o istnieniu klęski głodowej jest sprzeczne z listami z Ukrainy, Północnego Kaukazu i rejonu Dolnej Wołgi. Katarzyna Schutock zauważyła:

"Ludzie, którzy piszą tak wrzuszające listy, nie szukają pomocy, bowiem wiedzą, że jej nie otrzymają. Pieniądze do nich nie dojdą, a nawet jeżeli tak, to o otrzymają połowę tego co im wysłano, a i tak pomoc ze Stanów Zjednoczonych przyniosłaby im tylko kłopoty z tajną policją /Czeka/. Większość listów, które widziałam, kończyła się tak: "Jeżeli nie dostaniecie już od nas więcej wiadomości, możecie być pewni, że nie żyjemy. Za napisanie takiego listu albo zostaniemy ukarani, albo z nami skończą. Umieranie z głodu i udreka życia są tak długie i bolesne. Najgorsze jest życie w bezustannym głodzie ze świadomością, że jest to powolne umieranie".

Według obliczeń demografów, wiosną i latem 1933 roku ukraińscy chłopcy umierali w tempie 25 tysięcy dziennie, to jest tyśiąc na godzinę lub 17 na minutę /podczas I wojny światowej dziennie zabijano około 6 tysięcy ludzi/ Drogi wiejskie i ulice miast były zasiane trupami. Specjalne brygady kopały w pośpiechu zbiorowe groby w odosobnionych rejonach, gdzie oblewano ciała benzyną i podpalamo. Tego roku Ukraina była jednym wielkim piekłem. Nowojorski "Times" nie umieścił jednak ani jednej wzmianki na ten temat przez ponad miesiąc, do momentu opublikowania listu Jonesa będącego odpowiedzią Duranty'emu zaprzeczającemu o istnieniu głodu. Upierając się przy swym twierdzeniu, że głód istnieje, Jones pisał, że rozmawiał z zagranicznymi dziennikarzami, ekspertami technicznymi, tyśiącem chłopów oraz z ponad 20 dyplomatami i wszyscy przyznali, że głód był zjawiskiem masowym.

Lecz dyplomaci nie mogą wyrażać swych poglądów w prasie, więc milczą. Z drugiej strony mogą pisać dziennikarze, ale cenzura spowodowała, że stali się mistrzami eufemizmu i niedomówień. Wyraz GŁÓD zastąpili bezbarwną frazą "brak żywności", a "przymieranie głodem" zostało złagodzone do "rozległej umieralności od chorób spowodowanych niedożywieniem".

Nieposkromiony Duranty nadal wyśmiewał raporty na temat głodu. W czerwcu, broniąc się przed oskarżeniem, że dostał od rządu radzieckiego koncesje ekonomiczne, Duranty skorzystał z okazji, aby zaprzeczyć artykułowi zamieszczonemu w jednej z londyńskich gazet, że ofiary głodu uciekają do Moskwy w poszukiwaniu żywności i umierają tam na ulicach.

Widział w doniesieniach o głodzie "kampanię oszczerstw, którą można najwyżej porównać do tej, którą Neron wzburzał Rzym przeciwko chrześcijanom, lub tej, którą Hitler judził przeciwko "żydom". Duranty odrzucał informacje o trupach na ulicach Moskwy jako "wierutne kłamstwo". Jednak dyplomaci, których cytował, potwierdzili coś zupełnie innego: "Nawet w samej Moskwie, która jest najbardziej uprzywilejowana w dostawach żywności, ludzie umierają z głodu - donosił brytyjski chargé d'affaires 17 lipca - jedna Angielka znalazła na ulicy dwa ciała ludzi, którzy dopiero co umarli z głodu".

Duranty również wprowadził do swych artykułów klasyczną już sowiecką insynuację, że raporty na temat głodu były inspirowane przez hitlerowców:

Dojście do władzy Hitlera przyniosło nową nadzieję, a w niektórych przypadkach nawet nowe pieniądze - dla rosyjskich kół emigracyjnych w Niemczech, w państwach nadbałtyckich czy gdzie indziej. Emigranci nie potrafią dojrzeć najbardziej oczywistych spraw i nie odróżniają przyczyn od skutków.

Nawet jeżeli Duranty wyśmiewał mnożące się relacje świadków głodu, to niechętnie przyznawał, że "brak jedzenia" zebrał swe żniwo i dodając pikanterii swoim artykułom przez eufemizmy takie jak "zgony spowodowane zmniejszeniem odporności fizycznej i niedożywieniem" zaryzykował obliczenie strat:

Wspaniałe plony, które właśnie mają być zebrane, wskazują, że jakiegokolwiek raporty o głodzie w Rosji dziś są wyolbrzymieniem lub złośliwą propagandą. Brak żywności, który odbił się w zeszłym roku prawie w całym kraju, był szczególnie dotkliwy na Ukrainie, Północnym Kaukazie i w rejonie Dolnej Wołgi i spowodował poważne straty w ludziach. Zimą i na początku wiosny liczba zgonów wzrosła prawie czterokrotnie w stosunku do przeciętnej, która w ZSRR wynosi od 20 do 25 na 1000 rocznie. W stosunku do liczby ludności na Ukrainie, Północnym Kaukazie i Dolnej Wołdze - 40 milionów - przeciętna śmiertelność wynosiłaby około 1 miliona. Wobec braku oficjalnych danych, konsekwentnie można zakładać, że liczba ta była trzykrotnie wyższa w ubiegłym roku.

Dotkliwy czytelniku /a jak wielu takich miał Duranty?/ zauważ, że pominął on dokładne liczby strat ludności. Można jednak wnioskować, że mówił o 2 milionach ofiar.

We wrześniu 1933 roku Duranty był pierwszym korespondentem, któremu pozwolono pojechać na tereny objęte głodem. Wyruszył samochodem do Rostwa, Charkowa i Kijowa. W "Timesie" między 11 a 20 września 1933 roku pisał.

Bez względu na to, jaka była tu sytuacja ubiegłej zimy czy wiosny, nie ma wątpliwości, że Rostow nad Donem jest dziś ruchliwym i kwitnącym miastem. Miejscowi urzędnicy i dziennikarze wyśmiewają się z opowieści o klęsce głodu i z tego, że na początku tego roku znacz-

nie wzrósł wskaźnik zgonów. Podkreślają, że połowa ludności miejskiej otrzymuje obecnie jeden posiłek dziennie w fabryce albo w jadalniach.

Dwa dni później Duranty sugerował, że Północny Kaukaz jest krainą obfitości:

Użycie terminu GŁÓD w stosunku do Północnego Kaukazu jest jawnym absurdem. Zbiera się tam rekordowe plony tak szybko jak tylko traktory, konie, woły, mężczyźni, kobiety i dzieci mogą nadażyć... W żłobkach i przedszkolach są tłuściutkie niemowlaki. Rynki w miastach pełne są jajek, owoców, drobiu, jarzyn, mięsa i masła w cenach niższych niż w Moskwie. Nawet dziecko może zauważyć, że nie jest to głód, a raczej dostatek.

Z Charkowa pisał:

Na początku ubiegłego roku zagrożone wojną na Dalekim Wschodzie władze zabrały zbyt dużo ziarna z Ukrainy. Duża też ilość rolników myślała, że będzie w stanie zmienić komunistyczną politykę kolektywizacji odmawiając współpracy. W obliczu tych dwóch okoliczności tj. ucieczki pewnej liczby rolników oraz biernego oporu innych doszło do bardzo marnych zbiorów w tym roku, a części nawet nie zebrano. Sytuacja zimą była niewątpliwie zła.

Po powrocie do Moskwy Duranty ponownie drwił z doniesień o głodzie, a gdy w połowie grudnia rząd sowiecki ogłosił, że zbiory zbóż w kraju zostały zakończone dwa i pół miesiąca wcześniej niż planowano, pisał:

Taki rezultat potwierdza optymizm wyrażony przez władze lokalne podczas mojej wrześniowej podróży na Ukrainę. Optymizm ten zdumiewająco kontrastuje z piasami głodu rozsiewanymi w Berlinie, Rydze, Wiedniu i innych miejscach, gdzie wrogie w stosunku do ZSRR elementy robią starania, aby nie dopuścić do uznania ZSRR przez Amerykanów, przedstawiając ZSRR jako kraj ruiny i rozpacz.

Zaprzeczenia Duranty'ego były użyteczne dla władz sowieckich. Kiedy grupa kobiet ukraińskich w USA zaapelowała do kongresmena Koppelmana o interwencję w Moskwie, przesłał on ich list do Maksyma Litwinowa, Komisarza Spraw Zagranicznych.

Jest wiele takich pamfletów, pełnych kłamstw, puśczonech w obieg przez kontrrewolucyjne organizacje zagranicą i które specjalizują się w pracy tego typu - odpowiedział Litwinow niezbyt elokwentnie, lecz jasno. - Nie pozostało im nic innego jak rozsiewać fałszywe informacje lub fałszować dokumenty.

Koppelmann przemyślał sprawę. Przesyłając kopie odpowiedzi Litwinowa kobietom ukraińskim napisał:

Ponieważ fakty, które panie przedstawiły w swoim liście, są w wielkim stopniu sprzeczne z raportem urzędników sowieckich, zwracam się z prośbą, aby panie dokładnie rozpatrzyły przedstawione mi oskarżenia.

Stalin doceniał wysiłek Duranty'ego, który starał się, aby jego wiadomości naśladowali się do druku. "Zrobiliście dobrą robotę pisząc o ZSRR w swoich reportażach mimo iż nie jesteście marksistą, ponieważ staraliście się przekazać prawdę o naszym kraju, zrozumieć ją i wytłumaczyć swoim czytelnikom" - powiedział Stalin Duranty'emu. Nastąpiły też bardziej namacalne wyrazy zachwytu Stalina. Pod koniec 1933 roku Duranty miał możliwość przeprowadzenia godzinnego wywiadu z samym WIELKIM WODZEM. Został on utrwalony na pierwszej stronie "Timesa" i streszczony w innych gazetach.

Amerykańscy liberałowie równie wysoko cenili Duranty'ego. Dziennikarz Alvin Aday zauważył, że "żaden amerykański czy nie-rosyjski korespondent, nie może prześcignąć Duranty'ego w wiedzy i zrozumieniu Rosji.

Lecz zachodni dziennikarze, którzy znali Duranty'ego w Moskwie, nie podzielali tego entuzjazmu. Nazywali go - Walter Obskurant. Najbardziej druzgocąca krytyka pochodzi od Eugene Lyonsa:

W dniu, w którym Duranty wrócił /we wrześniu 1933 z podróży na Ukrainę/, przyszedł do nas na kolację. Podzielił się z nami swoimi wrażeniami szczerze, wręcz brutalnie. Całość układała się w przerażający obraz. Tak wstrząsających obliczeń ofiar spowodowanych głodem jeszcze nie słyszałem.. "Lecz Walter, chyba nie dosłownie?" wykrzyknęła pani McCormik. "Do diabła, nie... zanikać liczbę ofiar", odpowiedział Duranty i jakby na pocieszenie dodał swoje sławne wyrażenie: "Przecież to są tylko Rosjanie..." Kiedy dostałem wydanie "Timesa" zawierające artykuły Duranty'ego, zauważyłem, że nie umieścił w nich tych ogromnych liczb, o których tak swobodnie nas informował.

Najbardziej obciążający dowód przeciwko Duranty'emu nigdy jednak nie został opublikowany. Lyons, pisząc do Muggerridga w grudniu 1937 roku, odślonił liczbę, o której dowiedział się od Duranty'ego:

Opisując jak Duranty po powrocie z Ukrainy, tuż po zakończeniu głodu w 1932-33 powiedział, że głód zabił wiele milionów ludzi, nie podałem dokładnej liczby. Nigdy wyższej liczby nie słyszałem. W książce nie wspominałem tej liczby, ale było to 7 milionów! Po wiedziawszy to w prywatnej rozmowie Duranty poszedł do domu i napisał swoje słynne sprawozdanie, gdzie jawnie drwił sobie z klęski głodu.

Po spotkaniu z Lyonssem Duranty przedstawił brytyjskiemu ambasadorowi w Moskwie bardziej szczegółowe sprawozdanie ze swojej podróży. William Strand, chargé d'affaires pisząc 26 września 1933 r. do Ministra Spraw Zagranicznych podsumował podróż Duranty'ego:

Zgodnie z danymi dostarczonymi przez Duranty'ego, liczba ludności na Północnym Kaukazie zmniejszyła się w ubiegłym roku o 3 mln, a na Ukrainie o 4-5 mln... Jadąc z Rostowa do Charkowa można było napotkać wielkie ilości zboża zgromadzone na stacjach kolejowych lub leżące na świeżym powietrzu. Warunki w Charkowie były gorsze niż w Rostowie. Było tam mniej żywności i ludzie wyraźnie nie dojadali. Kontrola nad przebywającymi tam turystami była również surowsza. Podczas jednego roku liczba zgonów tylko w Charkowie wzrosła o 10%. Wielu chłopów jednak, którzy uciekli do miasta, padało tam jak muchy. Ukraina się wykrwawiła. Naród jest wyczerpany. W Charkowie, Duranty spotkał się z polskim konsulem, który opowiedział mu następującą historię: Jeden z jego komunistycznych przyjaciół był zatrudniony w Komisji Kontroli w Moskwie i zdziwiony brakiem raportów z pewnej miejscowości pojechał tam osobiście. Wieś była kompletnie pusta. Domy stały opustoszałe, a w niektórych pozostały tylko trupy..

Pan Duranty sądzi, że istnieje prawdopodobieństwo, że podczas ubiegłego roku w ZSRR, pośrednio lub bezpośrednio z głodu około 10 mln ludzi.

Żadna z tych liczb nie pojawiła się jednak nigdy w jego artykułach lub książkach.

Głód okazał się fatamorganą. Naziści i antynaziści, prawicowcy i lewicowcy, stalińscy i antystalińscy będą sprzeczzać się latami czy ta klęska głodowa w ogóle miała miejsce. Ludzie mniej zaangażowani w sprawy polityczne wruszą ramionami i powrócą do badania bardziej istotnych spraw. Wielu dobrze poinformowanych ludzi wie tylko, że Stalin zrobił coś wstrętnego "kułakom" w trakcie kolektywizacji, a wielu twierdzi, że wieśniacy sami sobie zawinieli.

Głód 1933 r. był jedną z największych zbrodni XX wieku. A jednak reakcją nań była w większości wypadków obojętność granicząca z cynizmem, a niekiedy zмова milczenia. Orwell nie mylił się mówiąc:

Mgła kłamstw i fałszywych informacji, która zasnuwa tematy takie jak hiszpańska wojna domowa, rosyjska polityka w Polsce i inne, nie powstała wyłącznie ze świadomej nieuczciwości. Każdy pisarz, który odnosi się życzliwie do Związku Radzieckiego, w sposób w jaki Rosjanie chcą, żeby był życzliwy, musi zgadzać się z celowym fałszowaniem istotnych faktów.

Tłumaczyła Joanna Inglot

Wojciech Budzyński

SZLAKIEM I-ej KOMPANII KADROWEJ

Obalenie słupów granicznych pod Michałowicami i wkroczenie do Kongresówki Pierwszej Kampanii Kadrowej nie oznaczało li tylko istnienia polskiej szabli na szalach, gdzie inne miecze rzucano. Wymowa tego czynu była o wiele bardziej głęboka. Otóż po 119 latach niewoli wracza do Rzeczypospolitej karny umundurowany żołnierz polski. Co prawda już 3 sierpnia 1914 roku konne oddziały pod dowództwem Beliny dokonały zwiadu po tamtej stronie kordonu, jednak niepodważalną datą jest 6 sierpnia. Z faktem tym wiąże się zabawna historia, ówczesny dowódca Kampanii Kadrowej porucznik Kasprzycki wydał rozkaz Belinie-Prążmowskiemu, aby ten przekroczył granicę imperium rosyjskiego i w krótkim zwiadzie zorientował się w sytuacji. Wydając rozkaz por. Kasprzycki powiedział "Prawdopodobnie Kozacy zaraz was wyłapią i zabiją, ale być może historia o was nie zapomni". Dzięki Bogu Kozacy zwiadu nie złapali a Belina wszedł do historii jako pierwszy dowódca odrodzonej kawalerii polskiej. Wrócił jednak do sierpnia 1914 roku. Po wkroczeniu do Kielc Kadrowiczę zostali bardzo zimno i niechętnie przyjęci przez wrogo im nastawione społeczeństwo Kongresówki. Ten nieprzychylny stosunek trwał kilka miesięcy. W miarę upływu czasu polski legionista pozyskiwał serca i dusze Polaków, tych z Galicji i tych z Królestwa Polskiego. Wkrótce powstała I i II Brygada, aby następnie rozwinąć się w Legiony Polskie. 6 sierpnia 1915 roku został żołnierz polskiego w ciężkich warunkach wojny światowej pod Kamionką i Jastkowem.

/Pod Jastkowem bił się 30 lipca IV Pułk Piechoty majora Roli/. W rocznicę wymarszu z Oleandrów Komendant wydał słynny rozkaz "Nie chciałem pozwolić gdy na żywym oiele naszej Ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić by na szalach losów wazących się nad naszymi głowami, na szalach na które miecze rzucano zabrakło polskiej szabli. Minął rok i wyrobił się typ żołnierza jakiego nie znała dotąd Polska. Cechuje go przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Nie można mu wieszować olbrzymich triumfów, lecz może spokojniej niż rok temu zawołać: Chłopczy naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy na klęskę, idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania".

/Wacław Jędrzejewicz. Kronika życia Józefa Piłsudskiego, tom I, str. 306/. Po dwóch latach żołnierskiej tułaczki, kołatania do serc i do dusz losy legionistów są w dalszym ciągu niepewne. W rozkazie Komendanta czytamy: "Gdy wyprowadzałem żołnierzy z Krakowa widziałem przed sobą widmo żołnierza bez Ojczyzny. Czy po nas zostawimy jedynie krótki płacz niewieści i długie nocne rodaków rozmowy. Przyszłość pokaże. Dopóki stoję na waszym celu będę bronił do upadłego nie cofając się przed żadną ofiarą tego co jest naszą własnością i co oddać musimy w całości nie naruszonej naszym następcom - naszego honoru żołnierza polskiego"

*/*Józef Piłsudski. Pisma. tom IV, str. 80-81/. Tego dnia we wsi Piaseczno odbyła się uroczystość wręczenia Odznaki za wier-
ną służbę. Ta skromna odznaka wykonana w prostym poczerzonym żel-
azie, zaprojektowana przez Wojciecha Jarzębowskiego splata się
nierozdzielnie z historią przyszłego wojska polskiego. Rok 1917
przyniósł znaczne posunięcia się sprawy polskiej na arenie między-
narodowej. 5 listopada 1916 roku ogłoszony został akt dwóch cesar-
rzy o utworzeniu z ziem zaboru rosyjskiego samodzielnego państwa
polskiego i dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem. W 1917
roku rewolucja lutowa zniósła carat i na krótko wprowadziła rządy
parlamentarne. Rola legionów jako wojsk sprzymierzonych z państwami
centralnymi była skończona. 22 lipca policja niemiecka aresztowa-
ła Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego, gdzie poprzez wię-
zienia w Spandawie, w Essen trafili do Magdeburga. 6 sierpnia 1919
roku w 5 rocznicę wymarszu z Oleandrów odbyło się przedsięwzięcie żoł-
nierzy Kadrówki. Przybyli wszyscy, którym pozwoliły warunki wojen-
ne. A 14 sierpnia na placu Saskim odbyła się msza połowa i rewia
8 tysięcy żołnierzy, którą przyjął Józef Piłsudski. Po zakończeniu
zwycięskiej wojny z Rosją sowiecką w 1921 roku komisja reprezenta-
cyjna I Kompanii Kadrowej zaproponowała, aby rocznicę 6 sierpnia
uczcić przemarszami szlakiem kadrowej Kompanii z Krakowa do Kielc.
W 1924 roku w 60 rocznicę stracenia członków rządu narodowego i
10 rocznicę wymarszu ruszły pierwszy marsz. Przed wojną marsze mia-
ły charakter militarno-patriotyczny. Były one wyrazem uczczenia i
solidarności z kochanym komendantem oraz podtrzymania szlachetnej
idei legionistów, którzy uwierzyli, że chcieli do męc. Przed druga-
gą wojną światową odbyło się w sumie 15 marszy przygotowujący 16
marsz w sierpniu 1939 roku nie doszedł do skutku ze względu na na-
brzmiałą sytuację międzynarodową oraz częściową mobilizację. Idea
odrodzenia marszów pojawiła się w 1978 roku. 6 sierpnia po mszy
świętej na Wawelu i złożeniu hołdów prochom Józefa Piłsudskiego
grupa kilkunastu osób udała się w stronę Michałowic, by złożyć
kwiaty na miejscu obalenia słupów granicznych. Było to preludium
do organizowania pełnych marszów z Krakowa do Kielc. 1 marsz
powojenny ruszył 6 sierpnia 1981 roku. Komendantem marszu został
Józef Teliga, jeden z przywódców Chłopskiej Solidarności. Ponieważ
w sierpniu trwały strajki chłopskie i miały miejsce rozmowy z rzą-
dem uczestniczył on tylko przy wymarszu Kadrówki, a na trasie
obecny nie był. W marszu wzięły udział 74 osoby, oraz 12 legio-
nistów z pułkownikiem Herzogiem na czele, który stał się duchow-
ym przywódcą kadrowiczów. Marsz cały czas szedł szosą E-7 czyli
maksymalnie zbliżoną do autentycznej. Dużą pomoc okazała "Soli-
darność" przy technicznej organizacji marszu. W Jądrzejowie i
Kielcach oczekiwali na maszerujących transparenty "Solidarność wi-
ta uczestników Kadrówki". Również w obyciu miastach nie obyło się
bez marszów I Brygady w wykonaniu miejscowych orkiestr. Po marszu
zawijazuje się kapituła odznaki "Uczestnikowi marszu szlakiem I Kom-
panii Kadrowej" Odznaka przypominała przedwojenną odznakę za wier-
ną służbę, różniła się tylko dodatkowo biało-czerwonym owodem w
dolnej części odznaki. W skład kapituły weszli Gen. Boruta-Spie-
chowicz, płk Herzog, major Brzęk-Osiecki i 5 uczestników marszu,
m.in. Wojciech Pęgiel, Robert Kula i Przemysław Witek. Kapelanem
marszu został O. Adam Stuciński, kapelan II Korpusu. II marsz
odbył się w stanie wojennym. Ze względu na konspirację nie został
wyznaczony komendant marszu. Cała 16-osobowa grupa została przed
Michałowicami zatrzymana przez bezpiekę, po czym po kilku godzi-

nach zwolniona, za wyjątkiem jednej osoby, która wówczas podlegała wojskowej służbie wewnętrznej. Po opuszczeniu bezpiecznej maszerującej grupują się w Michałowicach i kontynuują marsz do Kielc, do których docierają już bez przeszkód wczesnym rankiem. W III marszu w historii powojennej wzięło udział 39 osób. Komendantem zostaje Wojciech Pągpiel. Bez interwencji milicji marsz spokojnie dociera 12 sierpnia do Kielc. Był to niestety ostatni marsz, w którego organizacji brał udział Obywatelski Komitet Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego, z Krakowa, z Krystianem Waksunndzki na czele. Odtąd ciężar organizacyjny spoczął na Kole Przyjaciół Legionów, Społecznym Komitecie Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi. W 70 rocznicę wymarszu ku wolności komendanturę objął generał Boruta-Spiechowicz. W IV marszu wzięło udział 102 osoby, które szły zwartą grupą pod transparentami i ze sztandarem "Solidarności", który został skonfiskowany 9 sierpnia w Jędrzejowie. Marsz ten był bez wątpienia najbardziej udany i zorganizowany. M.in. wydrukowano okolicznościowe pocztówki i cztery śpiewniki. Nie zabrakło dodatkowych atrakcji. W przydrożnym zajęździe łączyn pod Jędrzejowem w wyniku interwencji ZOMO zatrzymano na kilka godzin 77 osób, nawiązując ich do rezygnacji z marszu, zresztą jak się okazało bez najmniejszego rezultatu. W sumie 67 osób otrzymało kolegiata od 5 do 14 tysięcy. W stosunku do Anny Fiszer, zwolniono ją z pracy, a w stosunku do jednego ze studentów z wydziału Prawa Uniwersytetu Łódzkiego - Adama Ostoję-Owsianego zastosowano postępowanie dyscyplinarne na uczelni. Po puszczeniu milicyjnego komisariatu w Jędrzejowie cała grupa obserwowana przez milicyjny śmigłowiec dotarła do Kielc. 12 sierpnia w katedrze kieleckiej odbyła się uroczysta msza święta, którą celebrował O. Adam Studziński.

W V marszu bierze udział 60 osób, a komendantem zostaje Robert Kula. Dla kontrastu marsz ten pozostał w pamięci uczestników jako najmniej udany, a to ze względu na podział grupy na trzy dwudziestoosobowe plutony. Każdy pluton szedł osobną trasą, a zlewały się wyłącznie na nocleg. 2 dnia nastąpił kolejny podział tym razem plutonów na drużyny, z których każda również szła oddzielnie. Dodatkowe zamieszanie spowodowała nieprzychylna aura. Przez cały okres marszu padał rześisty deszcz, a temperatura wahała się od 8 do 12 stopni Celsjusza. 11 sierpnia odbyło się spotkanie z byłym AK-owcem-oficerem WIn-u Antonim Hedą "Szarym", który w 1945 roku odbił Kielce z rąk ozerwonych i utrzymał je siedem dni. Tradycyjnie marsz kończy msza św. w Katedrze kieleckiej. W 1986 r. w VI marszu na trasę ruszyło 60 osób. Przed wymarszem 6 sierpnia z Oleandrów została odprawiona msza święta w Kościele Matki Boskiej Loretańskiej. Następnie zwartą grupą podzieloną tylko organizacyjnie na cztery plutony, ruszyła drogą na Michałowice. Pod tablicą upamiętniającą obalenie słupów granicznych złożono kwiaty i ustawiono honorowe warty. Tu również miała miejsce próba interwencji służb porządkowych. Na widok zbliżających się na pełnym gazie suk i bud milicyjnych kadrowicze wycofawali się na pobliskie pola. Była to jak się okazało jedyna interwencja bezpieczeństwa. Jak zwykle 11 odbyło się spotkanie z "Szarym" i tego samego dnia był legionista I Brygady wręczył odznaki marszowe tym, którzy uczestniczyli w trzech marszach. Ogólnie od początków historii powojennych marszów nadano około 250 odznak. Czas na wnioski i podsumo-

wania. O nie najtrudniej. Powiem, że znajduję się pomiędzy młotem a kowadłem. Z jednej strony nie chciałbym prowokować bezpieki do zawsze bezsensownych akcji, a z drugiej aby organizatorzy nie spoczęli na laurach, czego z całego seroa im życie.

Resztę dopisze przyszłość.

Wojciech Budzyński

REDAKCE : zespół
